W Rzymie trzy Polki grają dalej!

Ukazuje się od 1945 roku czwartek, 9 maja 2024 NR 90 (17900)

Sport



czytaj na str. 16

Wielka siatkówka wraca nad Przemszę



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

MKS Będzin w wielkim stylu wraca do PlusLigi! Siatkarze trenera Wojciecha Serafina w finale zmietli z parkietu rywali z Bielska-Białej. Spragnieni dobrej siatkówki miejscowi kibice wreszcie się doczekali. Do nowoczesnej Będzin Areny położonej na brzegu Przemszy w przyszłym sezonie zjadą najlepsze polskie drużyny!

czytaj na str. 13



GKS KATOWICE

Trzy kluczowe mecze

czytaj na str. 5



PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Milionowe zadłużenie

czytaj na str. 6

Tam jest ból głowy

Gdzie, jak gdzie, ale akurat w ofensywie trener Janusz Niedźwiedź nie może narzekać na skromny wachlarz wyboru.

Jesienią kadra Ruchu wyglądała na tle ligi słabo, w czym nie pomogło kompletnie nietrafione letnie okienko transferowe. Sytuacja zmieniła się na plus zimą. Przyszedł trener Janusz Niedźwiedź, pojawiły się sensowne wzmocnienia. W znacznej mierze odpowiadał za nie szef skautingu „Niebieskich" Jakub Komander, który objął tę funkcję z końcem sierpnia 2023. Zdążył wówczas ściągnąć do Chorzowa rzutem na taśmę Miłosza Kozaka, Tomasa Podstawskiego i potem – jako transfer medyczny – Krzysztofa Kamińskiego.

Wójtowicz jeden, flanki dwie

To, że kadra Ruchu jest teraz lepsza nie jesienią, nie znaczy, że jest jakaś wybitna. Kolejna sprawa jest taka, że kołderka wciąż jest u beniaminka nieco za krótka. Mamy końcówkę sezonu, więc teraz nie ma to aż tak wielkiego znaczenia, ale miało w trakcie wiosny. Kiedy pojawiają się absencje w obronie, na wahadłach czy w środku pola, ewentualni zmiennicy nie dają takiej jakości, jak podstawowe wybory. W ostatnich 4 kolejkach widać to było na przykładzie braku jednego Roberta Dadoka, najpierw zawieszonego, a potem kontuzjowanego, kiedy trener Niedźwiedź nie miał do dyspozycji podobnie wartościowego wahadłowego na zastępstwo (Tomasz Wójtowicz jest jeden, a flanki dwie). Zupełnie inaczej mają się jednak sprawy w ofensywie.

Czterech z jakością

Formacja preferowana przez „Niebieskich" zakłada obecność 3 zawodników w linii ataku. Jak to w ofensywie bywa, te pozycje są elastyczne i spokojnie można umieścić tam skrzydłowych, ofensywnych pomocników czy napastników o różnej charakterystyce, w różnych wariantach. Wszystko zależy od posiadanego materiału i wizji szkoleniowca. Ruch na 3 miejsca ma 4 solidnych graczy, wyróżniających się umiejętnościami w skali drużyny (i kilku z nieco niższej półki). Nikt nie ma wątpliwości, że poradziliby sobie w ekstraklasie nawet w zespołach lepszych niż „Niebiescy". To: Miłosz Kozak, Soma Novothny, Daniel Szczepan oraz Adam Vlkanova. Każdy z nich to gracz o innych cechach. Kozak – nieszablonowy skrzydłowy. Novothny – wysoka „dziewiątka". „Szczepek" – ruchliwa „dziewiątka". Vlkanova – techniczny ofensywny pomocnik.

Teraz siedzi Czech

Nie licząc meczu z Legią, kiedy Szczepan był kontuzjowany, atakujące trio Ruchu na początku roku stanowili właśnie „Szczepek" oraz Vlkanova i Kozak. Z czasem do drużyny dołączył węgierski napastnik, ale wchodził tylko z ławki. Sytuację zmienił feralny mecz w Mielcu, gdy z powodu wirusa „Niebiescy" ledwo zebrali skład. Po nim z „podstawy" wypadł Kozak, a na chwilę pojawił się tam Filip Starzyński, trochę inny niż Vlkanova ofensywny pomocnik. W międzyczasie miejsce w wyjściowej jedenastce wywalczył Novothny, raz nawet sadzając na ławce Szczepana. Kolejnym istotnym spotkaniem było to przegrane 0:5 w Szczecinie, kiedy Vlkanova nie wystąpił z powodu kontuzji. W następnej kolejce wrócił do kadry, ale nie do pierwszego składu. Z Widzewem „Szczepka" i Novothny'ego wspierał Łukasz Moneta, lecz w dwóch poprzednich meczach był to już Kozak. Cała trójka spisywała się tak dobrze, że mający „papiery na granie" i Ligę Mistrzów w CV Vlkanova mógł tylko liczyć na łapanie końcówek! A czy coś zmieni się na mecz z Radomiakiem? Niewiele na to wskazuje.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Adam Vlkanova szybko uporał się z kontuzją, ale na nowo musi wywalczyć sobie miejsce w pierwszym składzie Ruchu.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Trudno zarzucić Dawidowi Szwardze brak odpowiedniego warsztatu.

Ligowy średniak Szwargi

Dawid Szwarga „wchodził w buty" trenera, który z Rakowem wygrał wszystko. Ciężaru nie udźwignął.

DAWID SZWARGA

ur. 7 października 1990 roku
W roli pierwszego trenera Rakowa
Ekstraklasa 13 zwycięstw, 10 remisów, 8 porażek
Puchar Polski ćwierćfinał
Kwalifikacje Ligi Mistrzów finałowa runda
Liga Europy faza grupowa

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W kwietniu 2023 roku Marek Papszun, trener, który doprowadził częstochowian do największych sukcesów w historii klubu, ogłosił, że nie ma zamiaru po zakończeniu ówczesnego sezonu kontynuować pracy w Rakowie. To właśnie z nim za sterami drużyna spod Jasnej Góry dwukrotnie sięgnęła po Puchar Polski, dwa razy wygrywała Superpuchar i raz, tuż przed odejściem Papszuna, zdobyła mistrzostwo kraju. Pochodzący z Mazowsza szkoleniowiec zostawił drużynę w jej najlepszym momencie w historii, w sytuacji, która nie może być już lepsza. Dlatego ten, który został wybrany na jego następcę, mógł więc pozostać na tym samym poziomie, albo z tego poziomu spaść.

Dlatego władze klubu zdecydowały się na zatrudnienie Dawida Szwargi. Był on bezpieczną opcją, która miała przedłużyć myśl szkoleniową Papszuna. Przecież przez wiele lat był asystentem tego, dzięki któremu Raków zawdzięcza wszystkie sukcesy ostatnich lat. Częstochowianie mieli dalej dominować. Mieli osiągnąć sukces w europejskich pucharach. Wszystko miało być dobrze, Szwarga miał być trenerem na lata, a finalnie swoją pracę zakończy po jednym sezonie.

Fachowiec

Rok temu, gdy Szwarga został przedstawiony na konferencji prasowej, zdawał sobie sprawę, że jego zadanie nie będzie proste, że tak naprawdę jego cel jest trudny do realizacji. Przecież po raz pierwszy otrzymywał w tamtym momencie pracę w roli samodzielnego trenera. - Jest to dla mnie niecodzienna sytuacja, ze względu na to, że przychodzę po trenerze, który był trenerem sukcesu - powiedział. Małe doświadczenie nie dyskwalifikowało go z bycia trenerem mistrza Polski. Przemawiała za nim przede wszystkim wiedza, którą dzielił się z dziennikarzami co tydzień podczas konferencji prasowych. Bez dwóch zdań - Szwarga to fachowiec. Wie o piłce dużo więcej niż przeciętny kibic. Z pewnością zdaje też sobie sprawę z tego, że jego publiczne rozważania na temat „stref", czy „faz przejściowych" w pełni rozumie mikry procent ludzi związanych z polskim futbolem. Z pewnością trudno zarzucić Szwardze brak warsztatu i wiedzy. Jednak - jak się okazało - to nie wszystko.

Niezłe złego początki

Od pierwszych dni musiał działać w sporym stresie związanym ze spotkaniami w europejskich pucharach. Z uwagi na zdobyte mistrzostwo Raków, brał udział w eliminacjach do Ligi Mistrzów. W tym aspekcie trudno cokolwiek ekipie Szwargi zarzucić pod względem wyników. Zespół wygrywał ze słabszą Florą Tallinn, z groźnym Karabachem i cypryjskim Arisem Limassol. Trudno obwiniać szkoleniowca za późniejszą porażkę w dwumeczu z Kopenhagą, bo to przecież o wiele silniejszy zespół od jakiejkolwiek drużyny naszej ekstraklasy. Później jednak przyszedł trudniejszy okres dla częstochowskiego klubu, a zbiegł on się z grą w fazie grupowej Ligi Europy. Grając na trzech frontach, Raków regularnie tracił punkty w lidze i nie potrafił wygrać w europejskich zmaganiach. Tylko jedno zwycięstwo w LE (ze Sturmem Graz) zakończyło przygodę Rakowa w Europie. Nie był to jednak sygnał do tego, żeby aktywować alarm. Kończył się wtedy 2023 rok, Szwarga mógł skupić się na lidze i na Pucharze Polski, a dodatkowo będzie miał przerwę zimową na przygotowanie zespołu.

Przepowiednia szefa

Choć jesienią wyniki nie były wybitne, to i tak pozwoliły Rakowowi na zajęcie 3. miejsca przed startem zmagań wiosennych. To był odpowiedni punkt wyjścia, żeby rozpocząć pościg po mistrzostwo, a może także po krajowy puchar. Tymczasem rzeczywistość okazała się okrutna, bo już pod koniec lutego częstochowianie odpadli z PP. Po porażce z Piastem Gliwice właściciel klubu Michał Świerczewski uaktywnił się w mediach społecznościowych. „Niestety, staliśmy się ligowym średniakiem" - napisał. Prawda jest jednak taka, że było w tych słowach sporo przesady. W tamtym momencie Raków tracił tylko 3 punkty do liderującej Jagiellonii. Sezon dało się jeszcze uratować, jednak z drugiej strony słowa szefa były przepowiednią. Raków od tamtego momentu zagrał 10 spotkań, z których tylko 3 zakończyły się jego zwycięstwem. Przerwana została także seria meczów bez porażki u siebie, która trwała od początku sezonu. Częstochowianie grają słabo, bez pomysłu i nawet niedawne zwycięstwo z Widzewem, który grał przez większość meczu w osłabieniu, było wyszarpane. Koniec krótkiej „ery" Szwargi zbliżał się nieubłaganie i nadejdzie wraz z zakończeniem sezonu, bo po prostu nie widać perspektyw na poprawę gry drużyny. W teorii ekipa spod Jasnej Góry traci tylko 3 punkty do podium, w praktyce będzie to cel niesamowicie trudny do osiągnięcia.

Kacper Janoszka

Sport 8a0578b901

Najlepszy jest... Górnik!

Gdyby zsumować wyniki siedmiu najlepszych zespołów ekstraklasy, to najlepsza jest jedenastka z Zabrza.

1. Górnik Zabrze	**11 meczy**	**18 punktów**	**bramki: 13-13**
- Jagiellonia	2:1 (u siebie),	1:4 (na wyjeździe)	
- Śląsk	1:1,	2:0	
- Lech	0:0,	1:1	
- Pogoń	1:0,	-	
- Legia	1:2,	1:3	
- Raków	2:1, 1	:0	
2. Śląsk Wrocław	**11 meczy**	**16 punktów**	**bramki: 14-10**
- Jagiellonia	2:1,	1:3	
- Lech	3:1,	0:0	
- Pogoń	0:1,	2:0	
- Górnik	1:1,	0:2	
- Legia	4:0,	0:0	
- Raków	1:1,	-	
3. Jagiellonia Białystok	**12 meczy**	**15 punktów**	**bramki: 23-21**
- Śląsk	3:1 (u siebie),	1:2	
- Lech	1:2,	3:3	
- Pogoń	2:2,	1:2	
- Górnik	4:1,	1:2	
- Legia	2:0,	1:1	
- Raków	4:2,	0:3	
4. Legia Warszawa	**11 meczy**	**14 punktów**	**bramki: 13-16**
- Jagiellonia	1:1,	0:2	
- Śląsk	0:0,	0:4	
- Lech	0:0,	-	
- Pogoń	1:1,	4:3	
- Górnik	2:1,	3:1	
- Raków	1:2,	1:1	
5. Lech Poznań	**11 meczy**	**14 punktów**	**bramki: 12-18**
- Jagiellonia	3:3,	2:1	
- Śląsk	0:0,	1:3	
- Pogoń	1:0,	0:5	
- Górnik	1:1,	0:0	
- Legia	- ,	0:0	
- Raków	4:1,	0:4	
6. Pogoń Szczecin	**10 meczy**	**12 punktów**	**bramki 15-13**
- Jagiellonia	2:1,	2:2	
- Śląsk	0:2,	1:0	
- Lech	5:0,	0:1	
- Górnik	- ,	0:1	
- Legia	3:4,	1:1	
- Raków	1:1,	-	
7. Raków Częstochowa	**10 meczy**	**12 punktów**	**bramki: 16-15**
- Jagiellonia	3:0,	2:4	
- Śląsk	- ,	1:1	
- Lech	4:0,	1:4	
- Pogoń	- ,	1:1	
- Górnik	0:1,	1:2	
- Legia	1:1,	2:1	

(opr. zich)

Na końcowy wynik sezonu składają się rezultaty wszystkich spotkań - to rzecz oczywista. Futbolowa prawda głosi nawet, że tytuł mistrzowski zdobywa się nie grami z możnymi w lidze, ale z przeciętniakami. Gra z czołowymi ekipami też ma jednak swoje znaczenie, a pokazał to choćby w poprzednich rozgrywkach mistrz Raków, który teraz powoli żegna się z koroną.

Jak rok temu

Przed rozpoczęciem rozgrywek 2023/24 do trójki głównych faworytów należeli medaliści z poprzedniego sezonu, czyli mistrz Polski Raków, wicemistrz Legia i zawsze mający ambicje Lech. Wymieniano też Pogoń, wciąż goniącą za swoim pierwszym trofeum w ponad 75-letniej historii i wciąż zawodzącą. Nikt jednak się nie spodziewał, że na trzy kolejki przed końcem na pierwszych dwóch miejscach będzie „Jaga" i Śląsk. Ci drudzy do ostatniej kolejki poprzednich rozgrywek walczyli przecież dramatycznie o utrzymanie, kończąc na 15. miejscu, ostatnim nad kreską. Także „Duma Podlasia" miała wiosną ogromne problemy, kończąc ostatecznie - po zmianie trenera i daniu szansy w kwietniu 2023 Adrianowi Siemieńcowi - na 14. miejscu, dwie pozycje nad kreską.

Górnik? W marcu zeszłego roku po 24 kolejkach był na spadkowym 16. miejscu, żeby po powrocie Jana Urbana zanotować passę sześciu wygranych, która wyniosła „górników" aż na 6. pozycję, najlepszą w ostatnich latach.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

„Górnicy" z najlepszymi potrafią punktować, co innego Raków. Stracie Rafała Janickiego z Ante Crnacem (nr 19).

W toczących się rozgrywkach było podobnie. Po 2-3 kolejkach będący w przebudowie zespół z Zabrza szorował po dnie tabeli, żeby jeszcze kolejkę temu być na 3. miejscu! Dalej ma szansę na pierwszy od 30 lat medal.

Raków najsłabszy

Jeszcze kilka tygodni temu mówiło się o wielkiej szóstce w tym sezonie. Teraz, po czterech wygranych zabrzan jest wielka siódemka, która w trzech ostatnich kolejkach powalczy o premie. Jeżeli zsumować wyniki tych najlepszych między sobą, czyli ekip z miejsc 1-7, to najlepszy jest właśnie Górnik! W 11 meczach (w ostatniej kolejce gra jeszcze w Szczecinie) zgromadził 18 punktów. Jesienią zdarzyła mu się wpadka w Białymstoku czy dwie porażki z legionistami, ale i tak jest więcej niż lepiej. O obecnym Górniku mówi się, że jest lepszy w starciach z silnymi niż ze słabszymi. Dowodem były dwie wygrane z Rakowem, pod koniec października w Zabrzu 2:1 i dwóch trafieniach Daisuke Yokoty, a potem przed kilkoma tygodniami pod Jasną Górą po trafieniu w samej końcówce Sebastiana Musiolika, byłego gracza częstochowian. Do tego dochodzą 4 punkty z wiceliderem z Wrocławia czy dwa remisy z „Kolejorzem". To wszystko ma swoje znaczenie, a „górnicy" mogą pędzić za marzeniami.

Wysoko przegrany mecz z „Pasami" niczego nie przekreśla, może być traktowany jak wypadek przy pracy, jak było choćby 1 października 2023 w starciu Pogoni z Lechem, kiedy zespół Jensa Gustafssona też wygrał 5:0. Na 2. miejscu w zestawieniu najlepszych jest Śląsk z 16 punktami, z tym, że wrocławianie grają jeszcze z Rakowem (ostatnia 34. kolejka, wyjazd).

Na pozycji 3. są białostoczanie. Grali już ze wszystkimi najlepszymi i w tuzinie meczów zgromadzili 15 „oczek", o jedno mniej niż słabo punktujący wiosną Śląsk. Bilans „Jagi" jest solidny, ale czy to wystarczy do historycznego tytułu? Wszystko okaże się 25 maja.

W tym niecodziennym zestawieniu najlepszych - co ciekawe i symptomatyczne - na ostatnich miejscach plasuje się trójka przedsezonowych faworytów, a wciąż aktualny mistrz Polski z Częstochowy ma na koncie ledwie 12 punktów. Przegrał w tych rozgrywkach aż dwa razy z „górnikami", hoć przed drużyną Dawida Szwargi, który po sezonie opuści klub, jeszcze dwa mecze z ekipami z czołowych miejsc, oba u siebie, w najbliższej kolejce z „portowcami" i na koniec ze wspomnianym Śląskiem. Wielkich cudów po ustępującym mistrzu spodziewać się raczej nie sposób, szczególnie patrząc na to, co zespół trenera Szwargi „wyczynia" w ostatnim czasie - 4 punkty w ostatnich 5 spotkaniach, a przy tym aż trzy porażki....

Za Papszuna to było!

Tutaj podkreślmy, że kiedy Raków w zeszłym roku zdobywał historyczne mistrzostwo, to w samych meczach u siebie z czołową siódemką zdobył 15 punktów. Na wyjazdach drużyna prowadzona wtedy przez Marka Papszuna zdobyła 9 kolejnych „oczek". To było razem około 30 procent całej zdobyczy punktowej - częstochowianie zgromadzili ich wtedy 75. Teraz do tego wyniku nikt się nie zbliży.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

Potrafimy grać **z najlepszymi**

DANIELA BIELICY
bramkarza Górnika Zabrze

1. Zestawiając mecze między sobą drużyn z miejsce 1-7, na 1. miejscu jest pański zespół. To zaskoczenie?

- Myślę, że nie, bo my z najlepszymi gramy dobre czy bardzo dobre mecze. To nie jest casus tylko tego sezonu, ale ogólnie Górnika, jako marki. Odkąd pamiętam, Górnik z czubem tabeli gra dobrze czy bardzo dobrze, a problemy przychodzą z zespołami, które walczą o przysłowiowe życie, czyli utrzymanie. Takie zestawienie i nasza 1. lokata nie jest więc dla mnie wielkim zaskoczeniem.

2. Z czego to wynika, bo się też przyjęło wśród ekspertów, że Górnik jest mocny w starciach z najlepszymi, a ze słabszymi - jak pan mówi - niekoniecznie? Teraz przed wami takie spotkania, w których podejmiecie Stal i walczącą o byt Puszczę...

- Pasuje nam styl tych silnych zespołów, które chcą grać w piłkę. Możemy się w nich trochę cofnąć, bo mamy szybkie skrzydła. Dzięki temu możemy zaskoczyć z kontry. Taki styl najbardziej nam leży, więc w tym upatrywałbym odpowiedzi na pytanie dlaczego tak jest, dlaczego z tymi najsilniejszymi punktujemy tak dobrze.

3. Przed nami trzy ostatnie kolejki. Co w nich będzie decydujące, żeby 25 maja cieszyć z sukcesu? Każdy ma swoje szanse, czołowa siódemka o coś walczy. Wy, przykładowo, o pierwsze podium od 1994 roku...

- Z naszej perspektywy najważniejsze na dziś to zapomnieć o ostatnim spotkaniu z Cracovią i wrócić do tego, co działo się dwa, trzy czy pięć tygodni wcześniej. Wtedy będzie dobrze. Jeżeli wrócimy do naszego grania, do pozytywnego usposobienia, to na koniec sezonubędziemy się wszyscy cieszyć z czegoś naprawdę fajnego.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Daniel Bielica - 10 czystych kont w tym sezonie.

Gra o tron

Piłkarze lidera ekstraklasy zdają sobie sprawę, że przeciwnicy „wypruwają sobie flaki", by ich pokonać.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Porażka Jagiellonii w Mielcu ze Stalą była jedną z największych niespodzianek 31. kolejki PKO BP Ekstraklasy. Ta wpadka wprawdzie nie pozbawiła podopiecznych trenera Adriana Siemieńca fotela lidera, ale przewaga „Dumy Podlasia" nad Śląskiem Wrocław stopniała do dwóch punktów. - Ostatni mecz zaczęliśmy bardzo dobrze, ale później sami włączyliśmy rywali do gry poprzez popełniony przez nas błąd i stratę bramki - bił się w piersi 25-letni napastnik „Jagi", Afimico Pululu. - Czasami tak się zdarza, taki jest futbol. Krótko po przerwie Stal stworzyła sobie dwie okazje, obie wykorzystała, za co należą się im gratulacje. Mieli za sobą cały stadion, musieliśmy z nimi walczyć. W 54. minucie zdobyli trzecią bramkę. Walczyliśmy, złapaliśmy kontakt, mieliśmy okazje do remisu, ale ich nie wykorzystaliśmy. Daliśmy z siebie wszystko, żeby sięgnąć choćby po punkt, ale to nie wystarczyło. Teraz musimy skoncentrować się na najbliższym meczu u siebie z Koroną Kielce i postarać się go wygrać. Korona z pewnością przyjedzie z nastawieniem na wygraną oraz chęcią wzięcia rewanżu za pucharową porażkę z nami. Będziemy jednak odpowiednio przygotowani. Ponadto gramy u siebie, nie boimy się nikogo. Damy z siebie wszystko, by sięgnąć po komplet punktów.

Spokój i koncentracja

Czy przeciwnicy zmagając się z Jagiellonią grają z większym zaangażowaniem, w myśl zasady „bij lidera"? - Coś w tym może być - przyznał piłkarz urodzony w Angoli, legitymujący się również obywatelstwem francuskim. - Jesteśmy liderem, a każdy chce pokonać lidera. To normalne w piłce nożnej. Musimy pozostać spokojni i włożyć wszystko, co mamy najlepszego w nasze poczynania. Trzeba być w pełni skupionym, żeby pokonać Koronę.

Jesteśmy profesjonalistami. W naszym sztabie pracują specjaliści, mamy bardzo dobrych fizjoterapeutów oraz trenerów od przygotowania motorycznego. Mamy wszystko, żeby odpowiednio przygotować się do sobotniego meczu. Nie będzie problemów z mentalnością, zdajemy bowiem sobie sprawę z tego, o co gramy.

Cios z zaskoczenia

Niepocieszony po porażce w Mielcu był inny zawodnik „Jagi", pomocnik Rui Filipe da Cunha Correia, czyli Nene. - Zespoły z czołówki tabeli zgubiły punkty, a my znowu nie wykorzystaliśmy okazji do powiększenia nad nimi przewagi - powiedział niespełna 29-letni Portugalczyk. - Dobrze zaczęliśmy ten mecz i wyglądało na to, że możemy kontrolować przebieg spotkania i sięgnąć po trzy punkty. Czasami jednak złe rzeczy dzieją się w momencie, kiedy najmniej się ich spodziewasz. Stal zdobyła bramkę po jednej z pierwszych swoich okazji. Po przerwie zaczęliśmy od bardzo dobrej sytuacji, ale nie wykorzystaliśmy jej w przeciwieństwie do gospodarzy, którzy wyszli na prowadzenie. Cóż mogę powiedzieć, taka jest po prostu piłka. Jeżeli nie strzelasz, możesz spodziewać się gola ze strony rywali. Nie możemy spuszczać głów, wciąż pozostajemy na fotelu lidera. Przegapiliśmy jednak bardzo dobrą okazję do odskoczenia reszcie stawki. Teraz czeka nas trudne, domowe spotkanie z Koroną Kielce. Musimy być pewni siebie, wciąż wszystko zależy wyłącznie od nas. Bardzo ważna jest mentalność, niemniej uważam, że w naszym wypadku decydująca nie była zła mentalność.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Napastnik Jagiellonii Afimico Pululu (z prawej) zdaje sobie sprawę, że rywale „spinają się"na mecze z jego drużyną.

Nic pewnego

W ostatnich meczach ligowych Jagiellonia ma problem z wejściem w II połowę. - Nie chodzi o jakiś konkretny okres gry, ale musimy się poprawić - stwierdził Nene. - Jesteśmy drużyną, która gra otwarty futbol, chcemy posiadać piłkę, przez co narażamy się na kontrataki. Trzeba popracować nad lepszą reakcją na stratę piłki, co pozwoli na lepsze nastawianie się na kontrataki rywali. Będąc przy piłce mamy swoje szanse, więcej się przy niej utrzymujemy. Naszym problemem są kontrataki rywali, musimy poprawić się w tym aspekcie. Ponadto trzeba pracować nad stałym fragmentami gry. Mecz z Koroną z pewnością będzie trudny, jak każdy w tej lidze. Nie możemy brać trzech punktów w kolejnym starciu za pewnik, ponieważ wszystkie zespoły o coś walczą, niektóre o ligowy byt, inne o mistrzostwo.

Bogdan Nather

Ambitny plan

Piłkarze „Dumy Pomorza" na zakończenie rozgrywek celują w podium.

POGOŃ SZCZECIN

Coraz śmielej na boiskach ekstraklasy poczyna sobie 17-letni pomocnik „portowców", Adrian Przyborek. W ostatnim meczu z Puszczą Niepołomice wychowanek SAS Sianów asystował przy trafieniu Leonardo Koutrisa, które dało jego drużynie trzy punkty. - Długo czekałem, aby asystować mecz po meczu - mówi piłkarz „Dumy Pomorza". - Fajnie, że po ostatnich dwóch meczach mam na koncie dwie asysty. Zrobię wszystko, aby w kolejnych spotkaniach poprawić ten dorobek. Mecz z Puszczą musieliśmy wygrać, taki był plan, aby choć trochę zadowolić kibiców. Wiadomo, że będzie ciężko, aby odbudować ich zaufanie, ale będziemy robić wszystko, aby skończyć ten sezon jak najwyżej w lidze i żeby ich zaufanie do nas wróciło. Mamy jeszcze przed sobą trzy mecze z niełatwymi przeciwnikami, bo z Rakowem Częstochowa, Stalą Mielec i Górnikiem Zabrze. Interesuje nas tylko to, aby te trzy spotkania wygrać. Będziemy musieli dać z siebie wszystko. Jestem jednak o to spokojny, bo wiem, jak gramy i jak silni jesteśmy. W ostatnich meczach musimy pokazać charakter, aby osiągnąć to, co sobie zakładamy. Liga ułożyła się w ostatniej kolejce pod nas, wykorzystaliśmy to i w efekcie wskoczyliśmy na 4. miejsce w tabeli.

Pierwsza połowa meczu z beniaminkiem z Niepołomic miała wyrównany przebieg. W drugiej granatowo-bordowi zadali decydujący cios, kiedy Przyborek podał do Koutrisa, a Grek posłał piłkę do siatki przeciwnika. - Wiedzieliśmy, że jeżeli będziemy cierpliwi, to ta bramka w końcu padnie - powiedział „Przybor".

Wspomniany Leonardo Koutris zapewnił „Dumie Pomorza" komplet punktów. - To zwycięstwo było bardzo ważne – powiedział w rozmowie z klubowymi mediami niespełna 29-letni obrońca. - Za nami ciężkie dni po przegranym finale Pucharu Polski, to były jedne z najcięższych dni w moim życiu. Mogę założyć, że wszyscy czuli podobnie. Życie toczy się jednak dalej, a my nie możemy zmienić przeszłości. Skupiliśmy się na tym meczu, wiedzieliśmy, że będzie naprawdę trudny. Wiedzieliśmy z jakiego rodzaju drużyną przyjdzie nam się zmierzyć. Oni walczą o utrzymanie, z takimi zespołami jest zawsze ciężko, w dodatku po 120 minutach w finale PP i emocjach z nim związanych. Myślę, że byliśmy gotowi. Od pierwszych minut pokazaliśmy, jak bardzo chcemy zwycięstwa, zwłaszcza pod kątem emocji i mentalności w drużynie. Bardzo ważne trzy punkty dla nas. Teraz chcemy kontynuować tę passę i tylko to się liczy.



Fot. Wiola Ufland/pogonszczecin.pl

Pomocnik Pogoni Adrian Przyborek (z lewej) w meczach z Jagiellonią i Puszczą asystował przy trafieniach kolegów.

Mamy przed sobą jeszcze trzy mecze ligowe i niewielką stratę do podium. To w tej chwili cel zespołu. To jest szalona liga, bo nigdy nie wiesz, co wydarzy się w meczu. Nie mamy wpływu na to, jak grają inni, możemy zmieniać jedynie swoją grę, więc skupiamy się na sobie. Z meczu na mecz, każdy kolejny jest dla nas tym najważniejszym. Nasz najbliższy cel już w sobotę.

Mecz z Puszczą był w poniedziałek, więc we wtorek trener Jens Gustfsson zaordynował swoim podopiecznym treningi indywidualne oraz regenerację. W środę, czwartek zespół trenował raz dziennie, podobnie będzie w piątek. Po piątkowych zajęciach „portowcy" udadzą się w podróż do Częstochowy.

Bogdan Nather

EKSTRAKLASA

PROGRAM 32. KOLEJKI (10-13.05.)

Piątek
- Piast Gliwice – ŁKS Łódź 18.00
- Śląsk Wrocław – Cracovia 20.30

Sobota
- Górnik Zabrze – Stal Mielec 15.00
- Jagiellonia Białystok – Korona Kielce 17.30
- Raków Częstochowa – Pogoń Szczecin 20.00

Niedziela
- Puszcza Niepołomice – Warta Poznań 12.30
- Widzew Łódź – Zagłębie Lubin 15.00
- Lech Poznań – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek
- Radomiak Radom – Ruch Chorzów 19.00

1. Jagiellonia	31	56	70:44
2. Śląsk	31	54	42:30
3. Lech	31	52	44:36
4. Pogoń	31	51	57:36
5. Górnik	31	51	43:38
6. Legia (p, sp)	31	50	46:37
7. Raków (m)	31	49	51:34
8. Widzew	31	42	40:41
9. Stal	31	41	39:44
10. Zagłębie	31	41	37:46
11. Piast	31	39	33:33
12. Radomiak	31	38	40:51
13. Warta	31	37	33:38
14. Cracovia	31	36	43:40
15. Puszcza (b)	31	33	36:48
16. Korona	31	32	36:40
17. Ruch (b)	31	26	36:53
18. ŁKS (b)	31	21	30:67

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

I LIGA

PROGRAM 32. KOLEJKI (10-13.05.)

Piątek
- Motor Lublin – Znicz Pruszków 18.00
- GKS Tychy – GKS Katowice 20.30

Sobota
- Chrobry Głogów – Resovia 15.00
- Wisła Kraków – Lechia Gdańsk 17.30)
- Stal Rzeszów – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 20.00

Niedziela
- Arka Gdynia – Zagłębie Sosnowiec 12.40
- Odra Opole – Wisła Płock 15.00
- Polonia Warszawa – Górnik Łęczna 18.00)

Poniedziałek
- Miedź Legnica – Podbeskidzie Bielsko-Biała 18.00

1. Lechia (s)	31	62	53:26
2. Arka	31	59	50:31
3. Katowice	31	53	59:31
4. Wisła P. (s)	31	51	44:39
5. Tychy	31	51	40:37
6. Wisła K.	31	50	57:38
7. Górnik	31	49	31:26
8. Motor (b)	31	49	41:37
9. Odra	31	46	36:31
10. Miedź (s)	31	42	40:33
11. Stal	31	42	45:55
12. Znicz (b)	31	38	29:38
13. Bruk-Bet	31	35	45:47
14. Chrobry	31	35	31:48
15. Polonia (b)	31	31	38:46
16. Resovia	31	30	35:55
17. Podbeskidzie	31	23	24:50
18. Zagłębie	31	16	20:50

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek

Trzy kluczowe mecze

Sezon powoli dobiega końca, a GieKSa wciąż jest w grze o najwyższe cele.

TERMINARZ GKS-U KATOWICE

10 maja
- Tychy – Katowice

18 maja
- Katowice – Wisła K.

26 maja
- Arka - Katowice

GKS KATOWICE

Jeszcze jesienią kibicom GKS-u Katowice z trudem przychodziło myślenie o pozytywnym scenariuszu na zakończenie sezonu. Drużyna nie potrafiła wygrać meczu od września do początku listopada. Była w trudnym momencie, z którego – jak się wtedy zdawało – nie ma wyjścia. Tymczasem świetny okres wiosną spowodował, że katowiczanie nie tylko są bardzo blisko zagwarantowania sobie miejsca w strefie barażowej, ale wciąż mają szanse na bezpośredni awans, jeśli na finiszu uda się im wyprzedzić Arkę Gdynia.

Wzajemne zaufanie

Zupełnie inne nastroje panują w obozie ze stolicy województwa śląskiego w porównaniu do tych sprzed pół roku. Jeszcze niedawno kibice żegnali z trybun Rafała Góraka, domagali się jego zwolnienia. Te głosy to już przeszłość. GieKSa zaczęła grać dobrze, fani zapomnieli o trudnym jesiennym okresie, a szkoleniowiec może w miarę spokojnie prowadzić swoich podopiecznych do zakończenia sezonu. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że 51-letniemu trenerowi naprawdę udało się zmienić zespół w ciągu ostatniego półrocza. Jak do tego doszło?



Fot. PressFocus

Wiosną Rafał Górak miał sporo okazji do świętowania.

- W aktualnym, piątym sezonie mojej pracy w GKS-ie, przywiązywałem wagę do tego, żeby moich zawodników uczyć racjonalnego patrzenia na sprawę – twierdzi Rafał Górak. - Szukaliśmy odpowiedzi na to, w jakim jesteśmy momencie, czy dążymy do zwycięstwa, czy wiemy, dlaczego przegraliśmy mecz? Czy to jest system, model, czy też przypadek? Na ten temat bardzo dużo z zawodnikami rozmawiałem. To nie jest łatwe. Często zadawali mi trudne pytania, bo przecież nie zawsze mieliśmy serię zwycięstw. Były też momenty porażek. Wydaję mi się, że drużyna ma do mnie zaufanie, a ja mam do niej. To jest nasza ogromna siła i to jest coś, co nas prowadzi w tym sezonie. Zaczyna on być dla nas pasjonujący. Sądzę, że już się taki stał – zaznacza opiekun katowiczan.

Nie działo się nic

Zmiana jest widoczna nie tylko długofalowo. W ostatnich tygodniach GieKSa również zmagała się z wieloma problemami – szczególnie kadrowymi – które nie pozwalały jej rozwinąć skrzydeł. Stąd też pojawiły się spotkania zakończone utratą punktów z Odrą Opole, Bruk-Bet Termalicą Nieciecza i Górnikiem Łęczna. Nawet niedawna wygrana z Polonią Warszawa odbyła się w szczególnych okolicznościach, gdy po słabej grze przez ponad 80 minut w ostatniej chwili GKS zdobył dwie bramki na wagę wygranej. Ledwie tydzień później katowicka ekipa w doskonałym stylu pokonała Stal Rzeszów 8:0, co jest najwyższym wynikiem w historii GieKSy na centralnym poziomie rozgrywkowym. Co wydarzyło się między spotkaniem przy Konwiktorskiej a ostatnim starciem z rzeszowianami? - Dosłownie nic. Mieliśmy kolejny mikrocykl treningowy, w którym przygotowywaliśmy zespół. Absolutnie nic się nie działo – zauważył trener, który stwierdził, że zaplecze ekstraklasy jest wyrównaną ligą, w której czasem zdarzają się odchyły od normy, jak ostatnio.

Trudny finisz

Wiele o możliwościach GieKSy dowiemy się w najbliższy piątek. Derbowe spotkanie z GKS-em Tychy będzie głównym sprawdzianem przed najważniejszą częścią sezonu, która zdecyduje o tym, czy katowiczanie grać będą w barażach, czy w ostatniej kolejce będą jeszcze walczyć o awans do TOP 2. Po starciu przy Edukacji na Bukową przyjedzie Wisła Kraków. Mecz z trybun będzie oglądał komplet publiczności, która zdecydowanie pomaga swoim dopingiem ekipie Rafała Góraka. Na sam koniec zostanie mecz w Gdyni. Być może będzie to rywalizacja o bezpośredni awans!

Kacper Janoszka

Zaklęty krąg

Finał Pucharu Polski nic nie zmienił. GKS Katowice jest kolejnym klubem, który blokuje kibicom Wisły wstęp na stadion.

WISŁA KRAKÓW

Społeczność skupiona wokół Wisły Kraków na długo zapamięta zwycięstwo nad Pogonią Szczecin. Także dlatego, że był to największy wyjazd kibiców „Białej gwiazdy" w historii (około 25 tys. osób) i jedyny, który doszedł do skutku w tym sezonie. Kto liczył, że finał na PGE Narodowym w Warszawie zakończy bojkot w lidze, ten się przeliczył.

Nierówne traktowanie

Prezes Wisły Jarosław Królewski wypowiada się często, czasem kontrowersyjnie. Ale w tym przypadku miał rację. Mecz finału PP bez incydentów nie miał najmniejszego wpływu na postawę innych pierwszoligowych klubów, które od początku sezonu bojkotują krakowskich kibiców. Część fanów Wisły nie jest święta, pokazywali to czasem w poprzednich latach, a nawet w niedawnym spotkaniu z Motorem Lublin, kiedy zaprezentowali skandaliczną oprawę. Warto jednak pokazać na konkretnym przykładzie, że bojkotowanie tylko sympatyków 13-krotnego mistrza Polski to kuriozalna akcja, której nikt nie chce zakończyć. Otóż wiślacy nie zostali wpuszczeni na grudniowy mecz w Niecieczy, bo Bruk-Bet Termalica tłumaczyła, że do bójki pseudokibiców - grupa m.in. Zagłębia Sosnowiec i BKS-u Stali Bielsko-Biała napadła na turniej organizowany przez kibiców Unii Tarnów, zginął 40-letni mieszkaniec Bielska-Białej - doszło w niedalekim Radłowie. Można to zrozumieć, bo kibice Wisły brali w tym udział jako strona zaatakowana. Jednak na początku kwietnia władze „Słoników" nie miały problemów, by... otworzyć sektor gości dla Zagłębia.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Fani Wisły mogli dopingować swój zespół na wyjeździe tylko w finale pucharu.

Napływały informacje?

Zakończyć tej chorej sytuacji nie odważyły się władze GKS-u Katowice i nadal tkwimy w zaklętym kręgu. Prezes Krzysztof Nowak w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego" zapewniał, że nie da sobie wejść na głowę, ale jak widać – nie miał na myśli wszystkiego. Niektórym jednak daje i 18 maja wiślaków nie wpuści. „Do naszego klubu napływały niepokojące informacje o możliwości przyjazdu do Katowic w dniu meczu GKS - Wisła grup kibiców antagonistycznie nastawionych do fanów z Krakowa. Ma to związek z negatywnymi wydarzeniami z udziałem kibiców Wisły, do jakich doszło w zeszłym roku. Stanowi to bardzo poważne zagrożenie bezpieczeństwa dla innych uczestników zawodów, łącznie z zawodnikami, sędziami oraz innymi osobami uczestniczącymi w imprezie masowej. Biorąc to pod uwagę, zgodnie z uchwałą nr VII/107 z dnia 12 lipca 2019 roku Zarządu PZPN, GKS Katowice odmówił przyjęcia kibiców Wisły Kraków na zaplanowany mecz"– to stanowisko GKS-u Katowice, przesłane nam przez rzecznika prasowego Michała Kajzerka.

Katowiczanie wykorzystali formułkę, którą w Krakowie znają na pamięć. Skąd napływały niepokojące informacje? Jakie konkretnie? Tego już nikt nie napisał. Można się domyślić dlaczego. Sytuacja jest absurdalna, bo to stanowisko wybrzmiewa tydzień po finale PP w Warszawie, którego w przeciwieństwie do wielu poprzednich, nie przyćmiły negatywne wydarzenia z udziałem kibiców wokół stadionu i na trybunach. Fani Pogoni i Wisły stworzyli piłkarskie święto, co najmniej się tolerowali, a w wielu przypadkach – robili sobie zdjęcia i pocieszali swoje dzieci po zmianie wyniku. Idealnym podsumowaniem tam tego dnia jest zdjęcie, na którym kibic „portowców" w sile wieku pomaga wejść po schodach stadionu starszej fance „Białej gwiazdy". Tego jednak w Katowicach, i nie tylko tam, nie chcą widzieć...

Michał Knura

Sport 8a0578b901

Stracili dwóch obrońców

Tyszanie przygotowują się do derbów z katowiczanami po bolesnej porażce, bez dwóch podstawowych zawodników i z dużą presją.

GKS TYCHY

Przed meczem z GKS-em Tychy zespół Lechii miał duże problemy. Z gry z powodu kontuzji wypadli obaj nominalni napastnicy, Tomasz Bobczek i Łukasz Zjawiński, a w dodatku gdańszczanie przystępowali do spotkania z drużyną z czołówki mając w pamięci porażkę 2:4 ze Stalą Rzeszów. Jeżeli do tego dodamy presję ciążącą na kandydatach do ekstraklasy, którzy wiedzieli, że mogą postawić pieczęć na awansie, to wyjdzie nam, że w bardzo podobnej sytuacji znaleźli się teraz tyszanie.

Zrobili ile mogli

Drużyna Dariusza Banasika po porażce 0:3 nad morzem przystąpi do najbliższego spotkania bez swoich dwóch podstawowych obrońców, bo Jakub Budnicki musi pauzować po 16 już żółtej kartce w tym sezonie, a kapitan Nemanja Nedić został napomniany 12 razy. Także presja przed piątkowym występem jest większa niż zwykle, bo na 3 kolejki przed końcem ligowych rozgrywek przyjedzie do Tychów rywal zza miedzy GKS Katowice, który bardzo dobrze spisuje się w rundzie rewanżowej. Zresztą wystarczy spojrzeć na tabelę wiosny, w której katowiczanie ustępują tylko Lechii, a z dorobkiem strzeleckim 33 trafień wyprzedzili wszystkich konkurentów i włączyli się do walki o ekstraklasę. Ich 3 miejsce oraz dwa punkty przewagi nad tyszanami, którzy znaleźli się na 5 pozycji i muszą się z niepokojem oglądać za siebie sprawia, że piątkowe starcie ma wyjątkowy wymiar.

- Po meczu z Lechią w szatni podziękowałem swoim zawodnikom – powiedział trener tyszan. – Zrobili ile mogli. Uważam, że na tle takiego przeciwnika jak Lechia w tym spotkaniu, nie byliśmy w stanie więcej zrobić. To już teraz nasza rola, żeby podnieść zespół. Mówi się: „trzeba to wziąć na klatę". Tamten mecz już jest historia, a w piłce tak bywa, że zespoły po porażce potrafią się podnieść. Chociażby Lechia, która po bardzo słabym występie w Rzeszowie zagrała fenomenalny mecz przeciwko nam. Mam nadzieję, że nasz zespół zareaguje równie pozytywnie w następnym spotkaniu u siebie.

Dać z siebie 120 procent

Nie znaczy to jednak, że sztab szkoleniowy trójkolorowych przeszedł nad porażką w Gdańsku do porządku dziennego. Przyszedł czas analizy i wyciągania wniosków.

- Przegraliśmy zasłużenie, jak najbardziej zasłużenie – przyznał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Byliśmy zdecydowanie zespołem dużo słabszym od Lechii. Myślę, że gospodarze przewyższali nas w każdym aspekcie i piłkarskim i motorycznym i taktycznym, ale przede wszystkim zaangażowaniem. Nie przeciwstawiliśmy się w żadnym z tych elementów, a chcąc walczyć o punkty w takich meczach trzeba dać z siebie 120 procent. Popełniliśmy też dużo błędów w rozgrywaniu piłki. Nie wiem czym to było spowodowane? Mieliśmy problemy ze stworzeniem sytuacji, ale gra się tak jak przeciwnik pozwala, a nam w tym meczu rywal na wiele nie pozwolił.

Najtrudniejsze zadanie

- Wiedzieliśmy jakie są atuty gospodarzy, natomiast wiedzieć to jedno, ale później przełożyć to na boisko to drugie. Dlatego wynik 3:0 dla Lechii, która pokazała, że zasługuje na to, żeby grać w ekstraklasie, bo jest najlepszym zespołem w naszej lidze. Dla nas najgorsze z tego meczu jest to, że nie dość, że przegrywamy, to jeszcze tracimy dwóch środkowych obrońców i to na dwa mecz. Następne spotkania i to derbowe z GKS-em Katowice i kolejne, będziemy mieli prawdopodobnie bardzo trudne jeżeli chodzi o skompletowanie linii obrony. Myślę, że to jest w tej chwili najtrudniejsze zadanie dla mnie w kontekście walki o nasze cele w tej lidze – zakończył Dariusz Banasik.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus.pl

Kapitan Nemanja Nedić będzie pauzował w dwóch kolejnych grach.

Zostanie na dłużej?

Dominik Sokół to jeden z niewielu graczy, którzy przybyli do Sosnowca zimą i zrobili różnicę.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Podczas zimowej przerwy do Sosnowca trafiła spora grupa piłkarzy, którzy mieli pomóc Zagłębiu w utrzymaniu się w I lidze. Już wiadomo, że ta misja zakończyła się niepowodzeniem, bo sosnowiczanie, którzy wiosną nie wygrali żadnego meczu, witają się już od kilku tygodni z II ligą. Z grona w kategorii pozytywów na pewno należy wspomnieć o Dominiku Sokole. Piłkarz, który za kilka dni skończy 25 lat, w dotychczasowych meczach pokazał się z dobrej strony i zapracował na przedłużenie kontraktu z Zagłębiem, który wygasa z końcem sezonu. Pytanie tylko czy wychowanek MSPN Radomiak będzie zainteresowany grą na trzecim poziomie rozgrywek... Sokół może grać na boku obrony, na wahadle, a także na skrzydle. To ofensywnie usposobiony gracz. W sezonie 2021/22 i jesienią 2022 roku występował w grającym w ekstraklasie Radomiaku i zapisał na koncie 29 występów i zdobył jedną bramkę. W 2023 roku Dominik rozegrał w barwach 1.FC Tatran Preszow, na poziomie II ligi słowackiej, 32 spotkania ligowe, strzelił 6 goli i zapisał na koncie 6 asyst. Wiosną w Zagłębiu rozegrał jak do tej pory 12 spotkań, dziesięć razy wychodził w podstawowym składzie. Tak też było w ostatnim meczu z Wisłą Kraków. W starciu z „Białą gwiazdą" należał do najaktywniejszych w zespole z Sosnowca. W 84 minucie opuścił plac gry, ale roszada nie była spowodowana słabą postawą. - Sokół dał z siebie wszystko co mógł i prosił o zmianę. To kolejny dobry mecz w jego wykonaniu – mówił po meczu z Marek Saganowski, trener Zagłębia. Co ciekawe, na początku pracy w Sosnowcu Saganowski w dwóch pierwszych meczach posadził Sokoła na ławce rezerwowych, ale od meczu z Polonią Warszawa w czterech kolejnych pojedynkach stawiał na byłego gracza m.in. GKS-u Jastrzębie w wyjściowym składzie. W II lidze piłkarz z takimi cechami wolicjonalnymi na pewno przydałby się w Zagłębiu i zatrzymanie go w klubie będzie sukcesem działaczy. Problem w tym, że nas razie w Sosnowcu panuje bezkrólewie i zapewne największą rolę w ewentualnym zatrzymaniu piłkarza w zespole będzie miał trener Saganowski, który nie ukrywa, że chce mieć w zespole jak największą liczbę graczy z charakterem, a za takiego piłkarza bezsprzecznie uchodzi Sokół.

Krzysztof Polaczkiewicz

Milionowe zadłużenie

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Państwowa Inspekcja Pracy zakończyła kontrolę w TS Podbeskidziu. Nieprawidłowości w klubie jest bardzo wiele, to m.in. nie płacone w terminie wynagrodzenia...

Kontroler z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bielsku-Białej pojawił się w klubie pod koniec zeszłego roku. Miało to miejsce w tym samym czasie, w którym nowy prezes Krzysztof Przeradzki wzywał na rozmowy pracowników i przedstawiał im propozycje nowych warunków pracy. Przedmiotem kontroli było sprawdzenie przestrzegania wybranych zagadnień z zakresu prawa pracy, w tym m.in. legalności zatrudnienia cudzoziemców, terminowości wypłaty wynagrodzeń z tytułu umów o pracę, jak i umów cywilno-prawnych i przygotowania pracowników do wykonywania pracy, w tym w zakresie szkolenia w dziedzinie BHP czy badań lekarskich. Zapytana o przyczynę kontroli rzecznik prasowa nie udzieliła nam odpowiedzi czy czynności wszczęto z urzędu, czy wskutek donosu. - Inspektor pracy obowiązany jest w szczególności do nieujawniania informacji, że kontrola przeprowadzona jest w następstwie skargi, chyba że zgłaszający skargę wyrazi na to pisemną zgodę - mówi Małgorzata Jędrzejczyk, rzecznik OIP w Katowicach. .

Kontrola wykazała szereg nieprawidłowości, o których mówi się w kontekście Podbeskidzia od dłuższego czasu. Klub ma zadłużenie, które w połowie zeszłego roku przekroczyło 6,2 mln zł. W tej sytuacji pojawiają się problem z regulowaniem zobowiązań. - W związku ze stwierdzonymi nieprawidłowościami inspektor pracy wydał stosowne środki prawne - polecenie i decyzje ustne wykonane w czasie kontroli oraz nakaz i wystąpienie przewidziane ustawą o Państwowej Inspekcji Pracy, zobowiązując pracodawcę do usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości oraz przestrzegania przepisów prawa pracy - dodaje rzecznik. Klub nie przestrzegał prawa w zakresie m.in. umów o pracę, urlopów wypoczynkowych, terminowego wypłacania wynagrodzenia za pracę i innych świadczeń związanych z pracą oraz przestrzegania obowiązków wynikających z ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę. Naruszano również terminy zgłaszania pracowników do ZUS, jak i przestrzegania obowiązku terminowego opłacania składek na Fundusz Pracy.

(gru)

Sport 8a0578b901

Niespodziewany bohater

Dwie bramki Joselu w końcówce poprowadziły Real do finału Ligi Mistrzów.

Po wtorkowym zwycięstwie BVB Bayern stanął przed szansą, żeby stworzyć niemiecki duet w finale Ligi Mistrzów. Podopieczni Thomasa Tuchela musieli jednak najpierw stanąć naprzeciw Realowi Madryt, zespołowi, który w ostatniej dekadzie 5-krotnie sięgał po najbardziej prestiżowe trofeum w europejskiej piłce klubowej. Zadanie więc było trudne, a fakt, że rewanż odbywał się na wypełnionym po brzegi stadionie Santiago Bernabeu, zdecydowanie nie pomagał Bawarczykom.



Fot. PAP/EPA

Sporo pracy mieli defensorzy Bayernu przy rajdach Viniciusa (w środku).

Swoją przewagę „Los Blancos" starali się eksponować od pierwszych minut. To oni próbowali kreować grę i narzucać tempo przyjezdnym z Niemiec. Bayern cierpliwie czekał na swoje okazje, ale one nie nadchodziły. Przez całą pierwszą połowę bramkarze obu zespołów nie musieli się szczególnie wysilać. Real co prawda miał przewagę, ale w praktyce tylko raz przetestował umiejętności Manuela Neuera. Gospodarze wykorzystali swój spryt w 20 minucie, gdy na murawie niespodziewanie znalazły się dwie piłki (jedna z nich wcześniej wyszła na aut). Drugą z nich – na której Bayern nie był skupiony – błyskawicznie przetransportowali w pole karne. W nim dwukrotnie niemieckiego golkipera próbował pokonać Rodrygo, ale przy obu strzałach górą był Neuer.

W drugiej połowie Real zaczął prezentować niezwykle prosty, ale także groźny plan na grę. Piłkarze z Madrytu postanowili oddawać piłkę Viniciusowi, a ten miał czarować na lewym skrzydle. Brazylijczyk co chwilę ogrywał na skrzydle Joshuę Kimmicha, bezproblemowo wchodząc w pole karne Neuera.

Cóż jednak z tego, skoro to Bayern wyszedł na prowadzenie. Gdy „Królewscy" dominowali spotkanie, monachijczycy wyprowadzili zabójczą kontrę. W 68 minucie piłkę na lewym skrzydle przejął Alfonso Davies, który jeszcze w pierwszej połowie zastąpił Serge'a Gnabry'ego. Zszedł z futbolówką do środka i bez zastanowienia uderzył. Mocny i precyzyjny strzał zakończył się golem, przez co madrytczycy zostali postawieni pod ścianą. Bayern musiał skupić się na szczelnej obronie.

Ledwie kilka minut później presję musiał wytrzymać sędzia Szymon Marciniak. Real trafił do bramki po rzucie rożnym, ale Bayern słusznie domagał się faulu na Kimmichu. Polak początkowo gola uznał, ale po błyskawicznej analizie VAR anulował go, podejmując słuszną decyzję, gdyż Nacho Fernandez zdecydowanie przekroczył przepisy.

Był to jednak sygnał ostrzegawczy dla gości. Do końca spotkania musieli być niezwykle czujni, żeby nie stracić gola, który potencjalnie mógłby wykluczyć ich z rozgrywek. Carlo Ancelotti próbował ratować się zmianami zawodników ofensywnych i to właśnie jeden z rezerwowych zapewnił Realowi wyrównującego gola. Fatalny błąd przy interwencji Manuela Neuera wykorzystał niedoceniany w Madrycie Joselu. Z najbliższej odległości dobił piłkę do bramki.

Co więcej, hiszpański snajper w doliczonym czasie skompletował dublet. Tym razem pewnie wykończył perfekcyjne podanie przed linię bramkową Antonio Ruedigera. Bayernowi pozostało zaledwie kilka minut na to, żeby po wyrównać. Czasu było zdecydowanie zbyt mało, żeby jeszcze zaskoczyć Andrija Łunina i doprowadzić do dogrywki.

Kacper Janoszka

■ **Real Madryt – Bayern Monachium 2:1 (0:0). Pierwszy mecz 2:2. Awans Real**
0:1 – Davies (68), 1:1 – Joselu (88), 2:1 – Joselu (90+2)
REAL: Łunin – Carvajal, Ruediger, Nacho, Mendy – Valverde (81. Joselu), Kroos (69. Modrić), Tchouameni (70. Camavinga) – Rodrygo (81. B. Diaz), Bellingham (90+10. Militao), Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.
BAYERN: Neuer – Kimmich, de Ligt, Dier, Mazraoui – Laimer, Pavlovic – Sane (76. Kim), Musiala (85. Mueller), Gnabry (27. Davies) – Kane (85. Choupo-Moting). Trener Thomas TUCHEL.
Sędziował Szymon Marciniak.

Więcej niż kieliszek wina

Gdy w połowie października Borussia szykowała się do trzeciego meczu grupowego, jej szanse na wygranie Ligi Mistrzów wynosiły mniej niż pół procenta.

Teraz dortmundczycy mogą szykować się do decydującego starcia na Wembley. Po raz ostatni mierzyli się w finale Champions League w 2013 roku, również na londyńskiej arenie, kiedy mając „polskie trio" w składzie przegrali 1:2 z Bayernem Monachium. Wcześniej finał grali w 1997 roku, pokonując w... Monachium Juventus 3:1.

Antyfutbol popłacił

Nawet gdy Borussia gra dobry sezon, nikt nie stawia jej w gronie faworytów do zdobycia Ligi Mistrzów. Teraz również tak nie będzie, choć fakt jej dotarcia na Wembley jest o tyle groteskowy, że rozgrywa bardzo słabą kampanię. Zajmie najniższe miejsce w Bundeslidze od 2015 roku, czyli od ostatniego sezonu Juergena Kloppa. Już dawno odpadła z Pucharu Niemiec. Jej grę trudno się ogląda, bo trener Edin Terzić – wielokrotnie wyrzucany przez media z klubu – preferuje pragmatyczny antyfutbol (choć nikt otwarcie tego słowa nie użył). To właśnie z tego powodu w lidze BVB męczy się i bywa pośmiewiskiem. Tam trzeba prowadzić grę, bo każdy podchodzi do niej z respektem. W Lidze Mistrzów zaś dortmundczycy w spokoju mogą zabarykadować się na swojej połowie i czekać na szybkie ataki lub stałe fragmenty, czym rozpracowali również PSG.

Kogo to obchodzi?

Paryżanie mieli we wtorek współczynnik goli oczekiwanych przekraczający 3 (z 30 uderzeń), ale nie strzelili żadnego. Dwukrotnie obili słupek, dwukrotnie poprzeczkę bramki Gregora Kobela. Jednakże między Bogiem a prawdą... żadna z tych sytuacji nie była „setką". Trudno było nie odnieść wrażenia, że PSG męczy się w ataku, że ma ogromne problemy ze zwartą i głęboko cofniętą obroną Borussii. Czy zasłużyło na przynajmniej jedną bramkę? Na pewno tak, ale nie można też powiedzieć, aby Niemcy bronili się w sposób rozpaczliwy. Raczej zorganizowany i oczekiwany. – Kogo to obchodzi? Rano nikt nie będzie o tym mówił. Borussia Dortmund jest w finale – skwitował wszystko bohater BVB Marco Reus.

Zapiąć klamrę

Blisko 35-letni pomocnik nie był jednak bohaterem w sensie sportowym. Tym został szef obrony, grający rewelacyjnie w Champions League rok starszy Mats Hummels. To on zdobył jedyną bramkę w Paryżu, kiedy przy rzucie rożnym „wykolegował" 15 lat młodszego Lucasa Beraldo, wypracował czystą pozycję strzelecką i umieścił piłkę w siatce. Został tym samym najstarszym niemieckim zdobywcą gola w fazie pucharowej Ligi Mistrzów! Co do Reusa, on został bohaterem symbolicznym. Kilka dni przed rewanżem z PSG klub ogłosił bowiem odejście swojej żywej legendy po sezonie. Reus nie zdobył z Borussią mistrzostwa, ma tylko Puchary i Superpuchary Niemiec. Jednakże



Fot. PAP/EPA

Kto by pomyślał, że wielokrotnie krytykowana Borussia Dortmund dotrze do finału Ligi Mistrzów!

jego ostatni występ w żółtej koszulce odbędzie się na Wembley i możliwe, że zepnie piękną klamrą jego karierę w BVB. Urodzony w Dortmundzie zawodnik wrócił do rodzinnego miasta przed sezonem, w którym drużyna dotarła do finału LM w Londynie i po takim samym może opuścić drużynę.

Po końcowym gwizdku cały żółto-czarny zespół ogarnęła euforia, rozpoczęła się zabawa z kibicami na sektorze gości. Reus wskoczył pośród nich, wziął megafon i zaintonował jedną z przyśpiewek. – Po meczu będzie zdecydowanie więcej niż jeden kieliszek wina – powiedział z uśmiechem prezes Borussii Hans-Joachim Watzke.

Nie zawsze wygrywa lepszy

Z kolei PSG po raz kolejny pozostaje zwiesić głowę. W erze gigantycznych arabskich inwestycji obrzydliwie bogaty klub trzykrotnie dotarł do półfinału Champions League, ale tylko raz przeszedł dalej. W 2020 przegrał potem z Bayernem. – Piłka nożna to nie jest uczciwy sport. Nie daje nagród i nie zawsze sprawia, że wygrywa lepszy – powiedział trener paryżan Luis Enrique, podkreślając swoje rozczarowanie i gratulując Dortmundowi. Suchej nitki na zespole ze stolicy Francji nie zostawiły tamtejsze media. Nie mogło zabraknąć sugestii, że Kylian Mbappe po swój pierwszy tryumf w LM najpewniej będzie musiał udać się do Realu Madryt.

Piotr Tubacki

Sport 8a0578b901

Po rekord Europy

Jeśli Bayer Leverkusen nie przegra dziś z Romą, pobije europejski rekord w liczbie kolejnych spotkań bez porażki!

W 1955 roku UEFA stworzyła pierwsze europejskie rozgrywki dla klubów piłkarskich, będące protoplastą dzisiejszej Ligi Mistrzów. Od tamtej pory liczba spotkań w trakcie sezonu wyraźnie wzrosła, więc i zaczęły pojawiać się kolejne rekordy. W latach 1963-65 największy z nich ustanowiła Benfica, notując 48 spotkań bez porażki, licząc wszystkie rozgrywki. Teraz wynik ten może pobić Bayer Leverkusen.

Poduszka nie do leżenia

Nowy mistrz Niemiec w weekend pokonał 5:1 Eintracht Frankfurt, co było jego 48. meczem z rzędu bez przegranej. Jakiś czas temu „Die Werkself" pobili podobny rekord w skali kraju, potem w skali top 5 lig europejskich (Juventus), a teraz mogą pobić w skali wszystkich lig Europy. Do tego potrzebny im będzie co najmniej remis w rewanżowym spotkaniu półfinałowym Ligi Europy z Romą. Jest on bardzo prawdopodobny, bo w pierwszym meczu Leverkusen pokonał rzymian na ich terenie gładko 2:0, prezentując futbol ze znacznie wyższej półki. Na swoim terenie będzie jeszcze groźniejszy, a jako że do perfekcji dopracował umiejętność kontroli spotkań, małe są szanse na wpadkę. – Wynik 2:0 to nie jest poduszka, na której możemy się położyć. To dopiero połowa rywalizacji. Chcemy awansować do finału, wygrać mecz i przedłużyć naszą passę. Tak jak w Rzymie, czeka nas zacięte spotkanie. Musimy zagrać z odpowiednią energią i dawać z siebie wszystko przez 90 minut – powiedział dyrektor sportowy Bayeru Simon Rolfes.

Potrzebny cud

Leverkusen to znacznie silniejsza drużyna niż rok temu, kiedy również grała z Romą w półfinale Ligi Europy. Wtedy przegrała we Włoszech 0:1, by u siebie bezbramkowo zremisować. Trener Xabi Alonso, stawiający wówczas fundamenty tegorocznego sukcesu, został rozpracowany przez starego wygę Jose Mourinho. Dziś po raz drugi spróbuje pokonać Daniele De Rossiego, z którym jako piłkarz mierzył się na boisku. Obaj byli uznanymi defensywnymi pomocnikami. W Romę nie wierzy jednak słynny włoski szkoleniowiec Arrigo Sacchi. – Będzie potrzebowała cudu – ocenił. – Bayer świetnie się prezentuje, napędza ich entuzjazm kibiców. Konieczna będzie próba siły i zastanawiam się, czy Roma będzie dysponować odpowiednią energią, aby się przeciwstawić. Mam taką nadzieję, choć jestem świadomy, że aby awansować, potrzebna będzie wyjątkowa wydajność – powiedział zdobywca Pucharu Europy z Milanem w 1989 i 1990 roku.

Starcie napastników

W drugim półfinale LE Atalanta będzie walczyć z Olympiquem Marsylia. Obie ekipy dostały się do 1/2, mimo że w ćwierćfinałach nie były faworytami. Włosi sensacyjnie przeszli jednak Liverpool, a osłabieni kadrowo Francuzi odwrócili losy rywalizacji z Benfiką. W pierwszym spotkaniu na Lazurowym Wybrzeżu padł wynik 1:1, a oba gole strzelono w pierwszych 20 minutach. Na czoło wysuwają się w tej rywalizacji napastnicy. Bramkę dla Atalanty zdobył bowiem Gianluca Scamacca, który ma już 6 trafień w LE. Po drugiej stronie zaś wystąpi najskuteczniejszy zawodnik rozgrywek Pierre-Emerick Aubameyang, mający 10 goli.

Co na to Matty Cash?

Honor angielskiego futbolu w Europie będą próbowali ratować Matty Cash i spółka. Aston Villa w pierwszym półfinale Ligi Konferencji niespodziewanie przegrała u siebie z Olympiakosem 2:4. Katem Wyspiarzy okazał się 30-letni Marokańczyk Ayoub El Kaabi, który skompletował hat tricka, celując w koronę króla strzelców rozgrywek. U siebie Grecy wcale nie są niepokonani, bo w 1/8 finału w Pireusie aż 4:1 wygrał... Maccabi Tel Awiw (Olympiakos wygrał w rewanżu po dogrywce 6:1). Dla „The Villans" była to z kolei druga porażka w pucharach po... przegranej w grupie z Legią Warszawa. Olympiakos notuje swoją najlepszą kampanię kontynentalną w historii i chce postawić kolejny krok. Tym bardziej że tylko raz klub z Grecji zagrał w finale europejskiego pucharu. W 1971 roku w Pucharze Mistrzów wielkiemu Ajaksowi na Wembley 0:2 uległ Panathinaikos.

PÓŁFINAŁY LIGI EUROPY
Czwartek, godz. 21:00: Atalanta – Marsylia (pierwszy mecz 1:1), Leverkusen – Roma (pierwszy mecz 2:0 Leverkusen)

PÓŁFINAŁ LIGI KONFERENCJI
Czwartek, godz. 21:00: Olympiakos – Aston Villa (pierwszy mecz 4:2 Olympiakos)

Piotr Tubacki



Fot. Mattia Vian/SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Rzymscy piłkarze w pierwszym spotkaniu mieli wielkie problemy, aby zatrzymać graczy z Leverkusen.



Fot. PAP/EPA

Błąd Brandona Mechele (z prawej) doprowadził ekipę z Brugii do odpadnięcie z LKE.

Błąd na wagę finału

Jeden strzelony gol nie wystarczył Clubowi Brugge do awansu do finału Ligi Konferencji Europy.

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Club Brugge po pierwszym meczu musiał odrobić jednobramkową stratę do Fiorentiny. Przyjezdni z Włoch dotarli do Belgii pewni siebie w gruntowanie przemodelowanym składzie w porównaniu do tego, jak grają na co dzień w lidze. Gospodarze natomiast znajdują się w świetnym momencie sezonu. W belgijskich rozgrywkach trwa aktualnie faza finałowa sezonu, gdy cała stawka podzielona zostaje na grupy. Ekipa z Brugi znalazła się w grupie, która walczy o mistrzostwo. W niej nie poniosła jeszcze ani jednej porażki, dzięki czemu znajduje się na szczycie tabeli i jest bardzo blisko mistrzostwa.

Jeszcze lepsze nastroje w obozie Clubu Brugge mogła wywołać jedynie wygrana w dwumeczu z Fiorentiną. Awans do finału LKE byłby sporym osiągnięciem dla zespołu, w którym gra Michał Skóraś. Polski skrzydłowy w środowy wieczór znalazł się w wyjściowej 11 i miał ochotę na to, żeby wymiernie pomóc swoim partnerom w ofensywie. Ogólna motywacja belgijskiego zespołu poskutkowała tym, że już w 20 minucie wyszedł na prowadzenie, wyrównując stan dwumeczu. Świetne dośrodkowanie kapitana Hansa Vanakena zamieniło się w niezwykle groźny strzał. Do główki wyskoczył Maxim De Cuyper, ale powtórki wyraźnie pokazały, że nie dotknął piłki. Zmylił jednak na tyle bramkarza Pietro Terracciano, że ten zmuszony został do wyciągnięcia piłki z siatki.

Pierwsza połowa zakończyła się jednobramkowym prowadzeniem podopiecznych Nicky'ego Hayena, choć na murawie działo się wiele. Świetną okazję zmarnował m.in. Skóraś, którego strzał z pola karnego w ostatniej chwili został zablokowany przez obrońcę. Fiorentina również starała się zdobyć gola, a najciekawszą do tego okazję stworzył Christian Kouame. Iworyjczyk mocno uderzył sprzed pola karnego, piłka odbiła się od poprzeczki, spadła na linię bramkową i wróciła do gry.

Włoska drużyna próbowała odrobić stratę w drugiej części gry. Zepchnęła swoich rywali do defensywy, ale... długo w żaden sposób nie potrafiła zagrozić Simonowi Mignoletowi. Defensywa z Brugii rzeczywiście musiała być czujna, ale prawda jest taka, że Fiorentina, poza desperackimi wrzutkami w pole karne, nie robiła wiele, żeby odwrócić losy dwumeczu.

Jak się jednak okazało, proste środki w postaci podań w „16" okazały się wystarczające do tego, żeby doprowadzić do wyrównania. Największą zasługę przy trafieniu gości należy przypisać... Brandonowi Mechele. Defensor Clubu Brugge dość brutalnie potraktował przeciwnika w polu karnym. Gdy piłka zmierzała w jego stronę, starał się ją wybić. Zrobił to jednak w taki sposób, że uderzył nogą w głowę M'Balę Nzolę. Angolczyk runął na ziemię, a sędzia bez wahania wskazał ręką na „wapno". Do piłki ustawionej na 11 metrze podszedł doświadczony Andrea Belotti i pewnym uderzeniem doprowadził do wyrównania, które gwarantowało Fiorentinie awans do finału. Tym samym to gospodarze byli zmuszeni do strzelenia kolejnego gola, ale zabrakło im czasu i to florencki zespół awansował do finału LKE.

Club Brugge – Fiorentina 1:1 (1:0). Pierwszy mecz 2:3. Awans Fiorentina.
1:0 – Vanaken (20), 1:1 – Belotti (85, karny)
BRUGGE: Mignolet – Odoi (86. Nusa), Mechele, Ordonez – Sabbe, Vetlesen (70. Zinckernagei), Vanaken, De Cuyper – Skóraś (86. Nielsen), Thiago, Jutgla. Trener Nicky HAYEN.
FIORENTINA: Terracciano – Dodo, Milenković, Quarta, Biraghi – Beltran (90. Ranieri), Melo (71. Nzola), Mandragora – Gonzalez, Belotti (71, Duncan), Kouame. Trener Vincenzo ITALIANO.
Sędziował Halil Umut Meler (Turcja). **Żółte kartki:** Ordonez, Thiago, Vetlesen, Odoi, Mechele – Milenković, Beltran, Dodo, Nzola. **Czerwona** kartka Odoi (90+4. druga żółta poza boiskiem).

Kacper Janoszka

Sport 8a0578b901

Czterej muszkieterowie

Turniej na francuskich stadionach w 1984 roku stał pod znakiem znakomitej gry Michela Platiniego i jego kolegów.

Mistrzostwa Europy w 1984 roku chciały zorganizować Francja i RFN. Ostatecznie w grudniu 1981 UEFA zdecydowała, że turniej odbędzie się nad Sekwaną, na aż 7 stadionach. W eliminacjach, w których wystartowały 32 reprezentacje, a ich najskuteczniejszym strzelcem z 7 bramkami był Niemiec Karl-Heinz Rummenigge, doszło do niespodzianek.

Złamana noga Simonsena

Po raz pierwszy awans do finałowego turnieju wywalczyła Portugalia, piszemy o tym obok przy biało-czerwonych, a także Rumunia. Ta w grupie 5 zdystansowała Szwecję, medalistę dwóch poprzednich ME Czechosłowaków, słabiutkich wtedy mistrzów świata Włochów (zaledwie 5 pkt w 8 meczach) i Cypr. Zapowiadało to lepsze czasy rumuńskiej piłki; w 1986 Steaua Bukareszt została klubowym mistrzem kontynentu.

Gospodarze turnieju mieli wielkie oczekiwania. Na ławce mieli znakomitego szkoleniowca Michela Hidalgo, który „Trójkolorowych" prowadził od 1976 roku, a zapowiadał, że po ME pożegna się z reprezentacyjną piłką. Drużyna była sprawdzona i silna. Po 4. miejscu na MŚ w Hiszpanii dwa lata wcześniej pozostał wielki niedosyt. Półfinał z RFN przegrano w serii rzutów karnych, w dramatycznych okolicznościach. W kapitalnej formie był gwiazdor Juventusu Turyn, gdzie występował ze Zbigniewem Bońkiem, Michel Platini. Byli też inni, przede wszystkim gracze z formacji środkowej, jak Alain Giresse, urodzony w Bamako Jean Tigana, czy harujący za dwóch i mający „żelazne płuca", Luis Fernandez.

Mecz otwarcia Francja - Dania, na wyprzedanym (prawie 50 tysięcy) Parc des Princes - zakończył się fatalnie dla Allana Simonsena. Najlepszy piłkarz Europy z 1977 roku złamał nogę w starciu z Yvonem Le Rouxem. Wydawało się, że to koniec Duńczyków na Mistrzostwach. Nikt nie brał pod uwagę Skandynawów, ale gdzie tam! „Duński Dynamit", prowadzony przez Niemca Seppa Piontka, eksplodował w kolejnych grach na świetnych mistrzostwach, gdzie padało wiele bramek, a średnia 2,73 jest do dziś jedną z najwyższych.

Turniej jednego aktora

To był pokaz jednego aktora, czyli wielkiego wtedy Platiniego. Miał 28 lat, był u szczytu formy. W pięciu meczach zdobył aż 9 bramek! To rekord niepobity do dzisiaj, a przecież teraz spotkań w finałach Euro jest niepomiernie więcej. W wygranym meczu z Danią zdobył jednego gola po uderzeniu prawą nogą z linii pola karnego. W drugim meczu grupy A z Belgią (5:0) ustrzelił hat trick. Pierwsza bramka z linii „16" po uderzeniu lewą nogą, kolejna z karnego, a po raz trzeci zaskoczył wielkiego Jean-Marie Pfaffa uderzeniem głową. W kolejnym meczu trzy razy kapitulował Zoran Simović. „Plavi" postawili się gospodarzom, prowadzili do przerwy, ale od czego był Platini? Trafiał kolejno w 59, 62 i 77 minucie; klasyczny hat trick w niewiele ponad kwadrans w wygranym 3:2 pojedynku! Pierwszy gol to uderzenie wewnętrzną częścią lewej stopy, drugi to bezpośredni rzut wolny, a trzeci - najpiękniejszy - po klasycznym „szczupaku". Półfinał z Portugalią to rozstrzygający gol w 119 minucie na 3:2, kiedy wykończył wspaniałą akcję Tigany (lewa noga, proste podbicie z 5 metrów). No i trafienie w finale z wolnego, po którym piłka przeszła pod brzuchem Luisa Arconady i przekroczyła linię bramkową. To były kapitalne trafienia, po świetnych zagraniach kolegów. Na szczególną uwagę zasługiwała wspaniała postawa pomocników. Doświadczonego Giresse'a, Tigany - obaj grali wtedy w Bordeaux - oraz najmłodszego w tym gronie, 24-letniego Fernandeza i oczywiście króla Michela.


Michel Platini (z lewej) - wielka gwiazda ME 1984.
Fot. uefa.com

Dramatyczne półfinały

W półfinałach - oprócz Francji i Danii z grupy A - znaleźli się przedstawiciele Półwyspu Iberyjskiego, rewelacyjna Portugalia i Hiszpania. Ta do 90 minuty ostatniego spotkania grupy B z RFN była poza ME, ale wtedy środkowy obrońca Antonio Maceda zaskoczył Haralda Schumachera uderzeniem głową i dał awans do czwórki. Niemy Zachodnie odpadły, a ich selekcjoner Jupp Derwall, po mistrzostwie Europy w 1980 i wicemistrzostwie świata dwa lata później pożegnał się z pracą po 6 latach. Zastąpił go sam Franz Beckenbauer.

Mecze o grę w wielkim finale na Parc des Princes okazały się znakomitymi widowiskami, a pierwsze z dwóch strać na Stade Veldrome w Marsylii pomiędzy „Trójkolorowymi" a Portugalczykami do dziś uchodzi za jedno z najlepszych w ponad 60-letniej historii ME! Po dwóch świetnych dośrodkowaniach Fernando Chalany i dwóch golach czarnoskórego Rui Jordao, w dogrywce dramatycznego i pięknego meczu Portugalia prowadziła 2:1. W 114 minucie wyrównał jednak obrońca Domergue (dwa gole w półfinale). Wtedy Jean Tigana zaczął krzyczeć do kolegów. - Nie możemy dopuścić do karnych, bo w nich Francja zawsze przegrywa! - instruował. To właśnie po jego akcji w 119 minucie decydujący cios zadał niezawodny Platini.

W drugim meczu w Lyonie Hiszpanów znowu uratował środkowy obrońca Sportingu Gijon Antonio Maceda, który w drugiej połowie doprowadził do remisu 1:1. W serii karnych pomylił się jeden z najlepszych graczy mistrzostw we Francji, napastnik Preben Elkjaer Larsen i Hiszpania po 20 latach grała o złoto.

Lepiej niż w Hiszpanii

Finał? Sięgamy do relacji ze „Sportu" z czwartku 28 czerwca 1984, a więc dzień po finale. „Publiczność, trochę zdegustowana grą w pierwszej połowie, w drugiej wybaczyła swoim ulubieńcom wszystko: zapomniała o potknięciach, o gwizdach, dosadnej krytyce. Liczył się wspaniały końcowy akord, który uwieńczył dzieło trenera Hidalgo i jego chłopców" - relacjonowała nasza gazeta. W 57 minucie i po błędzie bramkarza Arconady trafił z wolnego Platini. W ostatniej minucie wynik na 2:0 ustalił napastnik Bruno Bellone (asysta Tigana).

„W 80-lecie Francuskiej Federacji Piłkarskiej, osiem lat po objęciu szkoleniowego steru nad teamem trójkolorowych przez Michela Hidalgo, w 75. spotkaniu prowadzonym przez niego, w ostatnim, pożegnalnym, „Koguty" sięgnęły po prymat na Starym Kontynencie. Byli Francuzi wielkimi faworytami, zebrali najwięcej pochwał, spotkania z ich udziałem sprawiły, że finały uznano za bardziej atrakcyjne, emocjonujące i dramatyczne od tych, które zaserwował nam hiszpański mundial" - pisał „Sport".

Michał Zichlarz



Francja skutecznie zatańczyła hiszpańskie tango w finale w Paryżu w czerwcu 1984. To był wielki triumf trenera Michela Hidalgo!

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ W drugiej grupie eliminacyjnej los skojarzył nas z ZSRR, Portugalią i Finlandią. Do rozgrywek przystępowaliśmy jako faworyt, trzecia drużyna świata, a wszystko skończyliśmy z kretesem, jak mistrzowie świata, Italia. 4 punkty w sześciu grach to bilans mówiący sam za siebie...

Zaczęliśmy od planowej wygranej w Kuopio 3:2, żeby potem przegrać w Lizbonie. Portugalia miała już w tym czasie 4 „oczka". Potem był rozczarowujący remis z Finami 1:1 na Stadionie Dziesięciolecia po samobójczym trafieniu Pawła Janasa, no i długo oczekiwane stracie z ZSRR, 22 maja 1983, przed 80-tysięczną publiką na Stadionie Śląskim. Dla mnie był to pierwszy mecz na tymlegendarnym obiekcie. Atmosfera gęsta, mnóstwo milicji i ZOMO. Trwał jeszcze stan wojenny (zniesiony dwa miesiące później). Na mecz nie można było wnieść drzewca, na którym osadzona była biało-czerwona flaga. „Dziś Orzeł wygra z Miszą" - transparenty o takiej treści zapamiętałem. Prowadziliśmy do przerwy po trafieniu Zbigniewa Bońka, ale znowu - jak z Finami - zaliczyliśmy trafienie samobójcze. Tym razem nieszczęśliwym wślizgiem swoimi długimi nogami interweniował Roman Wójcicki. 1:1. Dla nas to był koniec, tym bardziej że w Moskwie kilka miesięcy później przegraliśmy 0:2. Przed dwoma ostatnimi meczami liczył się tylko nasz „wschodni brat" i niespodzianka eliminacji, Portugalia. Ta dwa swoje ostatnie mecze z Polską na wyjeździe i z ZSRR u siebie musiała wygrać. Pod koniec października drużyna prowadzona przez Fernando Cabritę gościła we Wrocławiu, który w tamtym czasie był jednym z głównych punktów oporu przeciwko komunistycznej władzy. Kiedy po dwóch kwadransach do siatki Józefa Młynarczyka trafił Carlos Manuel, 15 tysięcy widzów na Stadionie Olimpijskim skandowało... „Jeszcze jeden, jeszcze jeden!". Nasi piłkarze za bardzo się nie starali i przegrali 0:1, co utorowało drogę Portugalczykom do awansu na francuskie boiska, gdzie dotarli do 1/2 finału.

MISTRZOSTWA EUROPY 1984 (12-27 CZERWCA, FRANCJA)

Grupa 1: 1. Francja, 2. Dania, 3. Belgia, 4. Jugosławia
Grupa 2: 1. Hiszpania, 2. Portugalia, 3. RFN, 4. Rumunia
Półfinały: Francja - Portugalia 3:2 (1:0, 1:1) po dogrywce, Dania - Hiszpania 1:1 (1:0, 1:1) po dogrywce; karne 4-5
Finał: Francja - Hiszpania 2:0 (0:0)

Jedenastka mistrzostw: Schumacher (RFN) - M. Olsen (Dania), J. Pinto (Portugalia), Brehme, K. Foerster (Niemcy) - Arnesen (Dania), Giresse, Platini, Tigana (wszyscy Francja), Chalana (Portugalia) -Voeller (RFN).

Sport 8a0578b901

Awanse po rzutach karnych

W aż dwóch z trzech meczów do wyłonienia półfinalistów Poltent Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN potrzebne były konkursy „jedenastek".

Sporych emocji dostarczył mecz w Kaletach, gdzie Unia - 9. zespół II grupy klasy okręgowej - napędziła stracha wiceliderowi I grupy IV ligi śląskiej, Dramie Zbrosławice. Wprawdzie od początku spotkania częściej atakowali goście, to dopiero w 36 min Mateusz Pyka został poddany trudniejszej próbie, nogą broniąc strzał Jakuba Cwajny. I kiedy wydawało się, że przed przerwą nie padnie bramka, Marek Ptak zaatakował przed polem karnym Mateusza Nojmana i płaskim strzałem z 16 m dał Dramie prowadzenie. Po zmianie stron przyjezdni dążyli do jego powiększenia, ale zwodziła ich skuteczność. Gospodarze przetrzymali ten napór, kilka razy postraszyli rywali i udowodnili, że potrafią grać do końca. W ostatniej akcji spotkania Adam Kuś zagrał piłkę na prawe skrzydło do Szymona Cieślika, który dośrodkował w pole bramkowe, a obchodzący 39. urodziny Adrian Golec wepchnął ją do siatki. Do pełni szczęścia kibiców śpiewających „Sto lat" jubilatowi-strzelcowi zabrakło jednak... orkiestry, czyli lepszego egzekwowania rzutów karnych. Tylko w 1. serii na trafienie Mateusza Hermasza odpowiedział Kasper Bagsik, bo później trafiali tylko zbrosławiczanie, Grzegorz Ochwat i Jakub Siwek, natomiast Cieślik uderzył w poprzeczkę, a Adam Kuś obok słupka. W 4. serii Mateusz Pietryga ulokował piłkę w siatce i konkurs „jedenastek" zakończył się zwycięstwem Dramy 4:1. - Rywale nam pokazali, co znaczy grać do końca - powiedział ich trener, Dariusz Dwojak. - Chwała im za to. Przed karnymi zrobiłem, tak jak selekcjoner Michał Probierz. Nie wtrącałem się i chłopaki sami sobie ustalili, kto i w jakiej kolejności będzie strzelał i ich wybór był trafny. Jesteśmy w półfinale, czekamy na LKS Goczałkowice z Łukaszem Piszczkiem.

- Nasza bardzo młoda drużyna zdobyła cenne doświadczenie i na tym chcemy budować zespół na następne sezony, a na razie bawimy się sportem. Cieszyliśmy się pucharem. Bardzo chcieliśmy wylosować Goczałkowice, ale się nie udało. Gdybyśmy wygrali z Dramą gościlibyśmy zespół Łukasza Piszczka. Szkoda, bo było blisko - żałował szkoleniowiec Unii, Jarosław Neumann.

A wspomniany przez obu trenerów były reprezentant Polski miał udział w awansie „Goczałów", stawiając kropkę nad „i" w serii rzutów karnych w spotkaniu z Unią Turza Śląska.

■ **Unia Kalety - Drama Zbrosławice 1:1 (0:1) rzuty karne 1:4**
Bramki: Golec 90+6 - Ptak 45+1.

■ **LKS Goczałkowice - Unia Turza Śląska 0:0 rzuty karne 4:2**

■ **Beskid Skoczów - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 1:2 (1:1)**
Brami: Małkowski 45+1 - Siverio 45, Studnicki 58.

■ **Orzeł Łękawica - Zagłębie II Sosnowiec** przełożony na 15 maja.

(D)



Fot. Dorota Dusik

W Kaletach walczono o każdą piłkę...

FOGO EKSTRAKLASA FUTSALU

1/2 FINAŁU (do dwóch zwycięstw)

■ **Futsal Leszno - Constract Lubawa 2:1 (0:0)**
Bramki: Kołesnykow 29, Jankowski 40 - samobójcza - Claudinho 40; stan rywalizacji 1:0.

■ **Piast Gliwice - Rekord Bielsko-Biała 2:4 (2:0)**
Bramki: Pegacha 2, Bruno Graca 12 - Ferreira 21 - karny, 30, Zastawnik 23, Popławski 33; stan rywalizacji 0:1.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: ŁTS Łabędy - Sośnica Gliwice 0:1.

1. Miasteczko Śl.	24	63	78:25
2. Przyszowice	24	50	75:27
3. Łabędy	24	48	77:46
4. Sośnica	24	46	46:41
5. Miechowice	24	45	48:39
6. Paniówki	24	43	55:30
7. Sierakowice	23	39	52:41
8. Borowa Wieś	24	39	38:30
9. Żyglin	24	34	47:48
10. Concordia	24	32	46:41
11. Boruszowice	24	30	43:49
12. Pyskowice	24	24	45:72
13. Sparta (b)	24	18	40:71
14. Nakło Śl. (b)	23	17	34:68
15. Koztów (b)	24	14	32:78
16. Sucha Góra (b)	24	9	26:76

GRUPA IV: AKS Mikołów - GKS II Katowice 0:0.

1. Mikołów	23	61	89:18
2. Ruch II	23	49	94:26
3. Wojkowice	23	46	42:33
4. GKS II	23	45	43:20
5. Śląsk (s)	23	43	55:41
6. Rogoźnik	22	39	49:33
7. Czeladź	22	36	49:35
8. Piaski	23	34	49:53
9. Urania (b)	23	33	52:53
10. Imielin	23	29	28:48
11. Sarmacja	23	28	35:43
12. Żelisławice (b)	23	22	27:52
13. Kosztowy (s)	22	17	19:42
14. Zawiercie (s)	23	14	22:61
15. Łazy (b)	23	11	20:85
16. Mokre (b)	20	7	23:53

(m)



Fot. Dorota Dusik

Przed rokiem w Kryterium Asów równych sobie nie miał Rafał Bernas.

Z „asem" w nazwisku

Już tylko godziny zostały do startu 48. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Infomax Kryterium Asów.

Legendarna impreza, której historia zaczęła się w 1954 roku, ma w swoich kronikach wielu znakomitych zwycięzców, ale my przypomnimy dwóch ostatnich. W 2022 roku, kiedy po 22 latach Bogdan Szczygieł reaktywował jeden z najstarszych wyścigów w naszym kraju, zwycięzcą okazał się Dawid Migas, reprezentujący barwy KLTC Konin, a relacja z tego wydarzenia ukazała się wówczas pod tytułem: „Nie ma Asa nad Migasa". Rok temu, gdy w 47. Międzynarodowym Wyścigu Kolarski Tauron Kryterium Asów najlepszy okazał się Paweł Bernas z JBG-2 Team, także można było zrymować, że nie „ma Asa nad Bernasa", ale - żeby się nie powtarzać - stwierdziliśmy w relacji, że posiadanie „Asa" w nazwisku jest przepustką do wygrywania.

Z mistrzem Polski na czele

Dlatego w tym roku postanowiliśmy rzucić okiem na nazwiska znajdujące się międzynarodowej liście startowej 48. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Infomax Kryterium Asów pod kątem posiadających „asa" w nazwisku kandydatów do 1. miejsca. Jako pierwszy wśród 22 grup zgłoszonych do wyścigu jest Węgier Viktor Filutas (nr 19) z teamu Karcag Cycling. W niczym - jeżeli chodzi o nazwisko - nie ustępuje mu nasz rodak Jakub Murias (26) z grupy ATS Voster. Na pewno swoje atuty, choć zawarte w środku nazwiska, albo - jak kto woli - w sercu ma także mistrz Polski z 2022 roku, Norbert Banaszek (31) z zespołu Mazowsze Serce Polski. W tej kategorii „mieści się" również Słowak David Kasko (123) z Dukli Bańska Bystrzyca. Natomiast kolumbijska grupa Bialini Gomola wprawdzie nie ma zawodnika z „asem" w nazwisku, ale za to ma dwóch kolarzy z dwoma „asami" w imionach. Są to Nicolas Rojas Hernandez (117) i Lucas Casallas Henao (120).

Na koronie Stadionu Śląskiego

Nazwiska prawdziwych asów poznamy jednak na trasie, więc przypomnijmy, że w piątek 10 maja o 17.00 na Stadionie Śląskim w Chorzowie rozpocznie się 1. etap - Memoriał Tytanów Polskiego Kolarstwa - kryterium na dystansie 72 km, a peleton ruszy spod bramy numer 4 i mknął będzie po 1600-metrowej pętli wyznaczonej na koronie „Kotła czarownic".

W sobotę o 15.00 wystartuje natomiast 2. etap - wyścig kategorii UCI 1.2 Silesian Classic - na dystansie 159,6 km. Start i meta rywalizacji o punkty do rankingu Międzynarodowej Unii Kolarskiej wyznaczone zostały przy Hali Wielofunkcyjnej im. Zbigniewa Pietrzykowskiego w Bielsku-Białej, a trasa będzie prowadzić około 20-kilometrową pętlą po malowniczych, ale wymagających beskidzkich drogach.

Zwycięzca na 70-lecie

Z kolei w niedzielę peleton przeniesie się do Mikołowa, gdzie już od 9.00 na rynku rozpoczną się zawody młodzieżowe - od żaka do juniora młodszego. Start kryterium zaplanowano na 12.00, a zawodnicy - tak jak na Stadionie Śląskim - „kręcić się" będą na dystansie 72 km, pokonując 45 okrążeń po 1600 metrów. Dodajmy również, że - tak jak w Chorzowie i w Mikołowie - zawodnicy będą walczyć o punkty do klasyfikacji mistrzostw Polski kryteriów. Około 14.30 w Mikołowie odbędzie się ceremonia podsumowania zawodów oraz wręczania nagród. Przekonamy się wtedy, kto założy żółtą koszulkę i zostanie wpisany na długą listę zwycięzców, wśród których „Asem wszech czasów" jest Henryk Krawczyk, zwycięzca 4. edycji tej legendarnej imprezy kolarskiej, obchodzącej w tym roku 70-lecie.

Jerzy Dusik

Sport 8a0578b901

RAJDY SAMOCHODOWE

STARTUJE RAJD PORTUGALII

■ W weekend zostanie rozegrana piąta runda samochodowych mistrzostw świata - Rajd Portugalii. Tym razem na liście zgłoszeń nie ma żadnej polskiej załogi. Liderem po czterech rundach jest Belg Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1).

Neuville wygrał w tym roku pierwszą rundę cyklu - Rajd Monte Carlo. W drugiej w Szwecji triumfował Fin Esapekka Lappi (Hyundai I20 Rally1), w trzeciej na Safari w Kenii najszybszy był obrońca tytułu Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1), a w czwartej w Chorwacji na najwyższym stopniu podium stanął ośmiokrotny mistrz świata Francuz Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1). Rovanpera i Ogier nie startują w tym roku w całym cyklu mistrzostw świata, zaliczają tylko wybrane rundy, aby punktować dla ekipy Toyoty. W Portugalii tym razem na starcie stanie Fin.

Rajd Portugalii rozgrywany był w okolicach Algarve od 1968 roku, a od roku 1973 jest rundą rajdowych mistrzostw świata. Po przerwie w latach 2002-2006 wrócił na stałe do kalendarza.

Trasa tegorocznej imprezy ma 337 km i została podzielona na 22 odcinki specjalne. To druga pod względem długości - po Safari - runda mistrzostw świata 2024. Pierwszy etap o długości 129,8 km rozpocznie się już w czwartek, od superoesu Figueira da Foz. Pozostałe osiem odcinków zostanie rozegranych w piątek. Między dwiema pętlami nie zaplanowano serwisu, a jedynie strefę wymiany opon. Sobotni etap będzie najdłuższy, ma 145,1 km. Będzie składać się z dwóch pętli, po pierwszej załogi zameldują się w parku serwisowym w Exponor. Tego dnia rozegrany będzie najdłuższy odcinek specjalny Amarante o długości 37,2 km.

W klasyfikacji WRC2, w której rywalizuje Kajetan Kajetanowicz (Skoda Fabia RS Rally2) liderami są ex aequo Szwed Oliver Solberg (Skoda Fabia RS) i Francuz Yohan Rossel (Citroen C3 Rally2). Obaj mają po 43 pkt. Kajetanowicz dotychczas startował tylko na Safari i jest sklasyfikowany na dziewiątej pozycji mając na koncie 15 pkt. Polak nie jedzie w Portugalii, natomiast pod koniec maja wystartuje w szóstej rundzie cyklu - Rajdzie Sardynii.

(PAP)

O mundial ze Słowakami

Już dziś biało-czerwoni powinni postawić krok w kierunku mistrzostw świata, które na przełomie stycznia i lutego odbędą się w Chorwacji, Danii oraz Norwegii.

Polscy szczypiorniści na mistrzostwach globu grali 17 razy i czterokrotnie stawali na podium. Raz wywalczyli srebrny (2007) i trzykrotnie brązowy medal (1982, 2009, 2015). W zdobyciu srebra i jednego brązu (2009) udział miał Marcin Lijewski, który od ponad roku odpowiada za wyniki reprezentacji. - Chcąc nawiązać do tamtych sukcesów, musimy brać udział we wszystkich imprezach mistrzowskich - powiedział w dniu nominacji, a to oznacza, że nie wyobraża sobie, by jego zespołu miało zabraknąć na najbliższym mudnialu.



Fot. PressFocus

Marcin Lijewski (z lewej) i Michał Skórski musieli nieźle pomyśleć, by zestawić kadrę na dwumecz ze Słowakami.

Powtórzyć pogrom

Styczniowe Euro w Niemczech było dla jego zespołu przetarciem. Trafił do silnej grupy, nie udało mu się z niej wyjść, ale dzięki pokonaniu Wysp Owczych, nie musiał się przebijać w preeliminacjach MŚ. W tych przyszło walczyć Słowakom, którzy okazali się lepsi od Izraelczyków i to oni będę dziś (18.00 - transmisja w TVP Sport) w gdańsko-sopockiej Ergo Arenie rywalami naszego zespołu. Idealnie byłoby wygrać wysoko, by do niedzielnego (17.30) rewanż w Topolczanach przystąpić bez nerwów. Ostatni raz oba zespoły zmierzyły się w styczniu przy okazji turnieju w Hiszpanii i Polacy wygrali 38:20 i było to jedno z najwyższych zwycięstw w ostatnich latach. - To było spokojne spotkanie, ale tym bym się nie sugerował, bo mecze towarzyskie i eliminacyjne to dwie różne bajki, a mecz meczowi nigdy nie jest równy. Najjaśniejsza postać wśród Słowaków to chyba bramkarz, ale będziemy musieli uważać też na groźnego lewego rozgrywającego obdarzonego silnym rzutem, a także dynamicznego środkowego rozgrywającego występującego w lidze hiszpańskiej. Poza nimi reprezentacja Słowacji prezentuje równy, średni poziom. Mam nadzieję, że jesteśmy trochę lepsi, ale to zweryfikuje parkiet - powiedział „Szeryf", a jego ostrożność wynika z tego, że nie będzie mógł wystawić optymalnego składu.

KADRA NA SŁOWACJĘ

■ **Bramkarze**: Marcel Jastrzębski (Orlen Wisła Płock), Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun/Hiszpania), Krystian Witkowski (BM Benidorm/Hiszpania).

■ **Rozgrywający**: Kacper Adamski (Azoty Puławy), Michał Daszek (Orlen Wisła), Paweł Dudkowski (Śląsk Wrocław), Jakub Moryń (Zagłębie Lubin), Maciej Papina i Jakub Powarzyński (obaj Energa Wybrzeże Gdańsk), Paweł Paterek (KGHM Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Konrad Pilitowski (Energa MKS Kalisz), Damian Przytuła (Górnik).

■ **Obrotowi**: Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg/Niemcy), Antoni Doniecki (Bergischer HC/Niemcy), Maciej Gębala (DHFK Lipsk/Niemcy), Kamil Syprzak (Paris Saint Germain/Francja).

■ **Skrzydłowi**: Jan Czuwara (Zagłębie), Arkadiusz Moryto (Industria Kielce), Marcel Sroczyk (Orlen Wisła), Jakub Szyszko (Górnik), Przemysław Urbaniak (Arged Rebud KPR Ostrovia Wlkp.), Mateusz Wojdan (Corotop Gwardia Opole).

Roszady były konieczne

Cięższe lub lżejsze kontuzje leczą zawodnicy drugiej linii: Szymon Sićko, Piotr Jędraszczyk, Arkadiusz Ossowski i Michał Olejniczak, stąd selekcjoner był zmuszony powołać dziewięciu graczy z listy rezerwowej. Na zgrupowanie dołączyli więc: Kamil Adamski, Jan Czuwara, Antoni Doniecki, Paweł Dudkowski, Kacper Ligarzewski, Jakub Moryń, Konrad Pilitowski, Przemysław Urbaniak i Mateusz Wojdan. - W miejsca „Oleja" zagra Maciek Papina, który ostatnio dobrze się prezentuje. Michał Daszek ma bardzo mocno stłuczone udo, ale zakładem, że będzie do dyspozycji - raportował Lijewski, który oglądał wspomniane mecze Słowaków (26:25 i 26:24). - Oba rozstrzygnęły się w końcówkach, ale my skupiamy się na sobie. Chcemy zagrać dwa bardzo dobre spotkania i mam nadzieję, że to wystarczy - dodał trener reprezentacji.s

Słowacy również nie wystąpią w najmocniejszym składzie. Zabraknie kontuzjowanych Marka Hnidaka i Martina Potiska, na których liczył hiszpański trener Fernando Gurich. - Postaramy się zagrać tak, żeby w rewanżu mieć szansę na walkę o kwalifikację - zapowiedział doświadczony rozgrywający Lubomir Duris, cytowany przez stronę słowackiej federacji.

Pożegnanie „Dzidziusia"

Słowacy to regularni przeciwnicy Polaków. Obie ekipy spotkały się 24 razy, a bilans zdecydowanie przemawia na korzyść biało-czerwonych. Wygrywali 15 razy, 2-krotnie padł remis, a 7 razy zwyciężyli rywale. W niektórych z tych spotkań z pewnością wystąpił Michał Jurecki, który jakiś czas temu zakończył karierę, ale jego oficjalne pożegnanie będzie miało przy okazji dzisiejszego meczu. Legendarny „Dzidziuś", jeden z „Orłów Bogdana Wenty", w koszulce z orzełkiem zagrał 200 razy, zdobywając 553 bramki.

(mha)

SZCZĘŚCIE „KOBIEREK"

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ Jadąc do Piotrkowa Trybunalskiego, ekipa z Kobierzyc spodziewała się łatwiejszej przeprawy. Tymczasem dysponujące krótką ławką rywalki mocno się postawiły i napsuły kandydatkom do srebra sporo krwi. Trudną zaporę stanowiła Oliwia Suliga (38% udanych interwencji), broniąc w wielu nieprawdopodobnych sytuacjach. Wynik rozstrzygnął się w końcówce, „Kobierki" mogły mówić o sporym szczęściu i nadal liczą się w grze o wicemistrzostwo. Decydujący będzie wtorkowy mecz w Lublinie.

GRUPA MISTRZOWSKA

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - MKS Urbis Gniezno 32:23 (18:12)**
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Górna, Przywara 5, Matieli 5, Drabik 1, Bujnochova 1, Michalak 8, Jureńczyk 1, Zych 2, Milojević, Grzyb 2, Promis 5/1, Pankowska 1, Szarkova 1, Milczarczyk. Kary: 6 min. Trener Bożena KARKUT.
GNIEZNO: Hypka, Konieczna, Hoffman - Szczepanik 2, Nurska 2, Hartman 4/1, K. Chojnacka, Łęgowska 4, Siwka 1, Kuriata 1, Giszczyńska, Lipok 6/1, Bartkowiak 3. Kary: 6 min. Trener Robert POPEK.

■ **MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce 24:25 (10:9)**
PIOTRCOVIA: Suliga, Sarnecka - Królikowska 4, Sobecka 4, Waga 7/2, Raduszko 2, Martins-Schneider 3, Szczepanek, Trbović, Mokrzka 1/1, Polaskova 3, Grobelna, Szczukocka. Kary: 12 min. Trener Agata CECOTKA.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka, Kowalczyk - Janas 2, Buklarewicz 4/1, Drażyk 8/3, Ważna 4, Cygan 1, Wiertelak, A. Kucharska, Despodovska, Meleketcewa, Smolin 4, Domagalska 2, Kozioł. Kary: 6 min. Trener Marcin PALICA.

GRUPA SPADKOWA

■ **Start Elbląg - Galiczanka Lwów 29:22 (10:11)**
START: Ciącka, Pentek - Owczarek 1, Stapurewicz 3, Macedo 9/2, Głębocka 3, Novais-Bancilon 2/1, Weber 8, Grabińska 2, Tarczyluk, Kuźmińska 1, Costa-Pereira, Stefańska. Kary: 4 min. Trener Roman MONT.
GALICZANKA: M. Poliak, Standyk - Tkacz 3, Diaczenko 2, Hawrysz 4, Dutko, Petriv 3, Hajduk 1, Lakatosz 1, Dmytryszyn 3/1, Kozak 1, Szukal 4. Kary: 8 min. Trener Witalij ANDRONOW.

■ **JKS Jarosław - AWS Energa Szczypiorno Kalisz 22:20 (12:8)**
JAROSŁAW: Kordowiecka, Musakowa, Kubisztal - Kostuch 7/4, Guziewicz, Byzdra 6, Matuszczyk 6, W. Kozimur 2, Skubacz, Strózik, Leśniak, Szczotka 1, K. Kozimur. Kary: 8 min. Trener Michał KUBISZTAL.
KALISZ: Prudzienica, Kucharczyk - Pilitowska 2, Borysławska 1, Stanisławczyk (CZK, 32 min - faul), Miłek 5, Kaczmarek 1, Wilczek 1, Gliwińska 2, Zamyszliak, Konatar 2, P. Kucharska 2, Kisiel-Stężała, Lewandowska, Jałoszewska, Czarpacka 4/2. Kary: 8 min. Trener Pether KRAUTMEYER.

1. Zagłębie	27	73	829:590
2. Lublin	26	61	789:616
3. Kobierzyce	26	59	745:689
4. Gniezno	26	43	702:730
5. Koszalin	26	29	668:700
6. Piotrcovia	26	24	695:748
7. Jarosław	24	30	577:592
8. Start	24	29	642:714
9. Kalisz	24	18	596:723
10. Galiczanka	24	12	592:733

1-6 - play off, 7-10 - play out

27. seria, grupa finałowa, 11-14.05.: Koszalin - Zagłębie, Gniezno - Piotrcovia, Lublin - Kobierzyce.

(mha)

Tłum Amerykanów w Rosji

Zagraniczni koszykarze nic sobie nie robią z bojkotu ligi rosyjskiej.

LIGA ROSYJSKA

Wojna w Ukrainie trwa już ponad dwa lata. Straszne obrazy z Doniecka, Charkowa czy Krzywego Rogu powoli znikają z medialnych przekazów, ustępując pola innym konfliktom. Także twarde stanowiska wielu sportowych federacji ulegają zmiękczeniu, Rosjanie coraz częściej pojawiają się na różnych polach międzynarodowej rywalizacji. FIBA trzyma ostry kurs. Odsunęła Rosję i Białoruś od uczestnictwa w turniejach kwalifikacyjnych do igrzysk w Paryżu. Wojenne działania nie uderzyły jednak zbyt mocno w rosyjską ekstraklasę koszykówki. Sponsorem ligi jest rosyjski bank VTB z siedzibą w Petersburgu, którego jednym z głównych akcjonariuszy pozostaje rząd Federacji Rosji.

W ekstraklasie aż roi się od graczy zagranicznych. Najwięcej jest Amerykanów, ale nie brakuje też Francuzów czy Kanadyjczyków. W lidze rosyjskiej trwają półfinały play offu. Z jedynką do decydującej rozgrywki przystąpił UNICS Kazań (obrońca tytułu), z dwójką Zenit Sankt Petersburg, a na 3. pozycji sezon zasadniczy zakończyło CSKA Moskwa.



Fot. Pedja Milosavljevic/SIPA/PressFocus

Thomas Heurtel to znakomity zawodnik, ale o morale Francuza trudno napisać coś dobrego.

W pierwszej dziesiątce najlepszych strzelców sezonu zasadniczego nie ma Rosjanina. W klasyfikacji z wielką przewagą prowadzi Xavier Rathan-Mayes z drużyny Jenisej, który średnio zdobywał ponad 25 pkt. Kanadyjczyk to były gracz Memphis Grizzlies i greckiego AEK Ateny. Nie narzeka na brak ofert z czołowych klubów, a jednak wybrał kontrowersyjną ligę rosyjską.

Liderem klasyfikacji asyst jest z kolei Thomas Heurtel z Zenita Sankt Petersburg. 35-letni rozgrywający to były reprezentant Francji, olimpijczyk, mistrz Europy z 2013, swego czasu zawodnik Realu Madryt. To m.in. dzięki jego świetnej grze Francuzi dotarli do finału Eurobasketu 2022. Francuz jest znakomitym koszykarzem, ale o jego morale trudno napisać coś dobrego. Do Rosji przeniósł się latem 2022 roku, ledwie kilka miesięcy po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Spadła na niego fala krytyki. Heurtel w odpowiedzi na Instagramie opublikował film. - Chciałem poinformować wszystkich, którzy wysyłają mi wiadomości lub piszą komentarze krytykujące moją decyzję o przenosinach do Rosji - mam to w d...! Nie zawracajcie sobie głowy i przestańcie marnować czas. Zajmijcie się swoim życiem. Z góry dziękujęmbezczelnie zakomunikował kibicom. W lipcu 2023 roku przedłużył kontrakt z Zenitem, aż do lata 2025.

W pierwszej piątce drużyny z Kazania występuje dwóch Amerykanów, Belg, Francuz i Macedończyk. Astana, mistrz Kazachstanu, ma w wyjściowym składzie wyłącznie Amerykanów.

Także wybór zagranicznego trenera dla rosyjskich drużyn nie jest żadną przeszkodą. Kilka tygodni temu zmiany na stanowisku szkoleniowca dokonało CSKA Moskwa. Po porażce z UNICS Kazań na koniec sezonu zasadniczego, która przesądziła o spadku moskwian na 3. miejsce, klub podjął drastyczne kroki. Za pracę podziękowano Macedończykowi Emilowi Rajkoviciowi (pracował m.in. we wrocławskim Śląsku), a kontrakt podpisano z Grekiem Andreasem Pistiolisem, który w CV ma pracę w Panathinaikosie czy Galatasaray SK oraz asystenturę u słynnego Zeljko Obradovicia.

Skąd takie zainteresowanie zagranicznych graczy ligą rosyjską, nawet mimo moralnych oporów spowodowanych wojną? Oczywiście decydują wielkie pieniądze. Zawodnicy mają w głowie to, co przydarzyło się ich rodaczce Brittney Griner, a mimo to podpisują kontrakty.

Przypomnijmy, że amerykańska koszykarka, gwiazda WNBA, która grała w lidze rosyjskiej (UMMC Jekaterinburg) została zatrzymana 17 lutego 2022 roku na podmoskiewskim lotnisku Szeremietiewo. Służby graniczne znalazły w jej bagażu fiolki z olejkiem z haszyszu. Po procesie sąd skazał zawodniczkę na 8 lat kolonii karnej, jednak w grudniu 2022 roku Amerykanka wróciła do USA, głównie dzięki zabiegom dyplomacji i działaniom prezydenta Joe Bidena, który wymienił z Rosjanami sportsmenkę za handlarza bronią, Wiktora Buta.

Po aresztowaniu Griner i wpakowaniu jej do gułagu międzynarodowe organizacje wzywały do bojkotu ligi rosyjskiej. Na niewiele się to zdało, bo kontrakty podpisało wtedy... 32 zawodników z USA, czyli rodaków Griner.

„Jeden z agentów szacuje, że rosyjskie kluby oferują teraz aż o 50% więcej niż w poprzednich latach, a czasem nawet trzykrotnie więcej niż płacą w innych krajach. Wszystko, by przekonać graczy do przyjścia" - pisze dziennik „New York Times".

Poza wielkimipieniędzmi zawodnikom oferowane są takie dodatki jak bezpłatne mieszkania i samochody. Nic nie wskazuje, by ten trend miał się zmienić. Kolejni koszykarze są na celowniku rosyjskich klubów...

(pp)

Krakowski finał?

1. LIGA KOBIET

We wtorek rozegrano drugą serię spotkań półfinałowych w 1. Lidze Kobiet. W 1/2 finału gra się do dwóch zwycięstw. Awans do wielkiego finału zapewniła sobie Wisła Kraków, która niespodziewanie wyeliminowała MPKK Sokołów Podlaski. Drugie spotkanie krakowianki wygrały przede wszystkim dzięki zimnej krwi w zaciętej, ostatniej kwarcie. Rywalki z Sokołowa to zwycięzczynie sezonu zasadniczego w grupie A (przegrały tylko jedno z 22 spotkań). Najlepszą zawodniczką meczu w Krakowie była Martyna Stasiuk. 34-letnia środkowa zdobyła 20 punktów, zebrała 8 piłek i miała 6 asyst.

W Gdyni miejscowe GTK pokonało AZS Politechnikę Koronę Kraków 89:85. Bohaterką spotkania była Karolina Ułan, która zdobyła 28 punktów, dodając 5 zbiórek, 3 bloki i 2 asysty. Kilka tygodni temu utalentowana 19-latka została MVP turnieju finałowego mistrzostw Polski juniorek. W tej parze jest remis. O tym, kto awansuje do finału, przesądzi mecz numer 3, który odbędzie się w czwartek o 18.00 w Hali CSiR Politechniki Krakowskiej.

Wyniki: GTK VBW Gdynia - AZS Politechnika Korona Kraków 89:85 (stan rywalizacji 1-1), Wisła Orlen Południe Kraków - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski 68:65 (2-0, awans Wisła).

(pp)

Złoto i srebro dla Poznania

MISTRZOSTWA POLSKI U-17

Sezon 2023/24 w kategorii do lat 17 kobiet należał do Enea AZS Szkoła Gortata Poznań! Zespół trenerki Katarzyny Pasternak bez porażki zwyciężył w Centralnej Lidze Juniorek, a następnie okazał się najlepszy w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski.

Finałowy turniej odbył się w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej. W pojedynku o złoto doszło do derbów stolicy Wielkopolski - Enea AZS SG kontra Quay MUKS. Akademiczki były zdecydowanie lepsze, a najskuteczniejszymi w ich szeregach okazały się Zuzanna Nowak i Wiktoria Haegenbarth, które zdobyły po 16 punktów.

W starciu o brąz Zagłębie Sosnowiec po emocjonującym spotkaniu okazało się minimalnie lepsze od Szkoły Gortata Politechniki Gdańsk. Najlepszą zawodniczką sosnowiczanek była Zuzanna Smędzik (10 pkt, 9 zbiórek).

MVP turnieju została Lena Brzustowska z zespołu złotych medalistek. - Od początku byłyśmy bardzo zmobilizowane i zdeterminowane. Porażka z Sosnowcem dała nam dużo do myślenia, ale nawet przez chwilę nie zwątpiłyśmy w naszą siłę - mówiła 16-letnia skrzydłowa.

WYNIKI

o 1. miejsce: Enea AZS Szkoła Gortata Poznań - Quay MUKS Poznań 71:55;
o 3. miejsce: Szkoła Gortata Politechnika Gdańsk - Zagłębie Sosnowiec 50:52.

(pp)

THUNDER IDĄ JAK BURZA

NBA

■ W nocy z wtorku na środę rozpoczęły rywalizację dwie kolejne pary półfinałowe w obu konferencjach. Luka Doncić ze swoimi Mavericks wybrał się do Oklahoma City, by zdobyć parkiet lidera Zachodu po sezonie zasadniczym. Tylko wyrównana pierwsza kwarta (23:23) dawała nadzieję gościom na końcowy sukces. Potem przewaga gospodarzy, prowadzonych przez Shai Gilgeous-Alexandra, rosła i skończyło się różnicę 22 „oczek". Oklahoma jest niepokonana w tym play offie. Przypomnijmy, że w ćwierćfinale pokonała Pelicans 4-0. Gilgeous-Alexander zanotował 29 pkt, 9 zbiórek i 9 asyst. Pod tablicami brylował debiutant Chet Holmgren (19 pkt, 7 zbiórek, 3 bloki). Doncić tym razem nie miał dobrego dnia. Słoweniec zdobył tylko 19 pkt, trafił ledwie 6 z 19 rzutów i popełnił 5 strat. Spora w tym zasługa Kanadyjczyka Luguentza Dorta, który miał za zadanie pilnowanie lidera ekipy z Dallas. Kolejny mecz tej pary odbędzie się w czwartek, ponownie w Oklahoma City. - Chyba powinniśmy się spodziewać, że w następnym meczu przeciwnicy zagrają lepiej. Ostatnią rzeczą, którą możemy zrobić, to lekceważyć tego rywala - zapewniał trener Thunder, Mark Daigneault.
Na Wschodzie Boston podejmował Cleveland i odniósł równie łatwe zwycięstwo. Gospodarze wygrali wszystkie kwarty, a największą przewagę mieli w ostatniej. Najlepszym graczem Celtics był Jaylen Brown - 32 pkt, 4 „trójki", 6 zbiórek. Double-double zaliczył Jayson Tatum - 18 pt i 11 zbiórek. Lider gości Donovan Mitchell zapisał się w kronikach - zdobył 33 pkt, 6 zbiórek oraz 5 asyst i dzięki temu stał się czwartym zawodnikiem w historii NBA, który rzucił co najmniej 30 punktów w sześciu kolejnych meczach rozpoczynających play off. Dołączył do elitarnego grona - Michael Jordan zrobił to trzykrotnie, a po razie Koby Bryant i Wilt Chamberlain. Mecz numer 2 tej pary zaplanowano na czwartek w Boston Garden.

Boston - Cleveland 120:95 (stan rywalizacji1-0), Oklahoma City - Dallas 117:95 (1-0)

(pp)

Sport 8a0578b901

Zaczynamy granie

Polki już za niespełna tydzień rozpoczną walkę w Lidze Narodów. Ich formę dzisiaj i w piątek sprawdzą Holenderki.

REPREZENTACJA POLSKI SIATKAREK

Biało-czerwone przygotowania do reprezentacyjnego sezonu zaczęły pod koniec kwietnia od zgrupowania w Spale. Szybko jednak przeniosły się do Szczyrku, który będzie ich główną bazą. Do drużyny dołączyły wówczas zawodniczki, które najpóźniej zakończyły sezon ligowy: Magdalena Stysiak (Fenerbahce Opet Stambuł), Martyna Czyrniańska (Eczacibasi Dynavit Stambuł) oraz siatkarki z Grupy Azoty Chemika Police, PGE Rysice Rzeszów, Grota Budowlanych Łódź i BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała.

Brakuje jeszcze Joanny Wołosz, która dopiero co wywalczyła ze swoim klubem A. Carraro Imoco Conegliano Puchar Europy i udała się na krótki urlop. W zajęciach nie bierze też udziału Maria Stenzel, która podczas zgrupowania w Spale doznała zapalenia wyrostka robaczkowego i obecnie przechodzi rekonwalescencję. Z kolei inna libero Paulina Maj-Erwardt zakończyła karierę, choć pozostaje w gotowości, by w przypadku trudnej sytuacji, dołączyć do drużyny.

- Obecnie mamy na treningach 25 zawodniczek. Kilka chcieliśmy sprawdzić, jak zachowują się na treningach, niektóre z nich są przyszłością tej reprezentacji. Dziewczyny przyjechały na zgrupowanie w bardzo różnej dyspozycji. Jedne miały dłuższe urlopy, inne niedawno dopiero zakończyły rozgrywki ligowe. Też forma zawodniczek jest różna, ale generalnie co roku jest to dla nas wyzwanie i musimy sobie z tym poradzić – powiedział asystent Lavariniego Nicola Vettori.

Przygotowania do sezonu, choć zaczęły się bardzo wcześnie, są i tak dość krótkie. Już dzisiaj Polki czeka pierwszy sprawdzian. W Bielsku-Białej zmierzą się z Holandią. Początek spotkania godzina 18.30. Rewanż w piątek również w Bielsku-Białej (godz. 18.30).

11 maja nasza drużyna wyleci do Antalyi na pierwszy turniej Ligi Narodów. Te kadrowiczki, które nie znajdą się w „14" na zawody w Turcji, będą dalej trenować w Szczyrku.

- Nasze treningi są skoncentrowane przede wszystkim na zgraniu zespołu, bo to jest w tej chwili najważniejsze. Dziewczyny muszą przypomnieć sobie pewne mechanizmy i schematy w grze. Pracę nad techniką zostawiamy sobie na inny okres – przyznał Vettori.

Biało-czerwone w Antalyi zmierzą się z Włochami, Francją, Holandią i Japonią. Początek turnieju we wtorek 14 maja. Kolejne zawody z udziałem Polek odbędą się w Stanach Zjednoczonych oraz Hongkongu. Turniej finałowy zaplanowano w dniach 20-23 czerwca.

Dzięki temu, że nasze siatkarki już uzyskały awans na igrzyska, do Ligi Narodów mogą podejść ze spokojniejszą głową.

- Nie musimy już ciągle myśleć o rankingu i patrzeć na niego po każdym meczu. Możemy skupić się już na igrzyskach, które są dla nas imprezą docelową. Nie mniej, Liga Narodów to będzie jedyny sprawdzian przed igrzyskami i chcemy też pokazać się z jak najlepszej strony. Dlatego będziemy starali się zagrać w miarę najsilniejszym składzie – zapewnił Vettori.

(mic)

PECH GIERŻOTA

■ Przyjmujący Michał Gierżot doznał podczas zgrupowania w Spale urazu dłoni, który wyklucza go z gry w tym sezonie kadrowym - poinformował Polski Związek Piłki Siatkowej. Podczas jednego z treningów złamał palec lewej dłoni. 22-latek nie ma szczęścia do kadry. Znalazł się w szerokim składzie powołanym przez trenera Nikolę Grbicia również w zeszłym roku, jednak podobnie jak teraz z gry wykluczyła go wtedy kontuzja.
Biało-czerwoni przygotowują się w Spale do rozgrywek Ligi Narodów. Pierwszy turniej rozegrają w dniach 22-26 maja w tureckiej Antalyi.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Będzinianie na parkietach pierwszej ligi nie mieli sobie równych.

Do trzech razy sztuka

Będzinianie po trzech latach przerwy wracają do elity. - I przy okazji przerwaliśmy klątwę finałów, bo dwa poprzednie przegraliśmy – śmiał się Grzegorz Pająk, kapitan MKS-u.

TAURON 1. LIGA

Widzimy się na meczu!" „Nie może Cię zabraknąć!" - kibice MKS-u już od kilku dni za pośrednictwem mediów społecznościowych nawoływali się do przyjścia na decydujące spotkanie z BBTS Bielsko-Biała o awans do PlusLigi. Dwa poprzednie będzinianie wygrali 3:1 oraz 3:0 i do świętowania powrotu do elity potrzebowali jeszcze jednego triumfu.

Fani stanęli na wysokości zadania. Szczelnie wypełnili nową halę w Będzinie i od pierwszej do ostatniej akcji gorąco wspierali swoją drużynę.

Gospodarze byli faworytami, ale zaczęli nerwowo. Widać było, że stawka ich usztywniła. Popełniali proste błędy. W pierwszych akcjach aż czterokrotnie przy próbie bloku dotykali siatkę. Psuli też zagrywki. Mimo tych problemów nie tracili dystansu do BBTS-u. Bielszczanie bowiem, choć nie mieli nic do stracenia, też mieli problemy ze zdobywaniem punktów. Ich rozgrywającemu Szymonowi Berezie fantazji nie brakowało - starał się rozgrywać szybko i niekonwencjonalnie - ale często swoimi wyborami zaskakiwał nie tylko rywali, lecz i kolegów z drużyny. Brakowało mu też umiejętności technicznych, by akcje, które kreował, wykonać dokładnie. Z kolei w ataku kilka razy pomylił się Szymon Romać. W efekcie BBTS zamiast kontrolować mecz, prowadził, ale tylko jednym bądź dwoma punktami.

Z czasem, gdy adrenalina opadła, miejscowi prezentowali się coraz lepiej. Rozgrywający Grzegorz Pająk grał jak profesor. Wykorzystywał i skrzydłowych, i środkowych, a gdy widział okazję, sam atakował. Z akcji na akcję rozpędzali się Łukasz Swodczyk, Mateusz Rećko oraz Brandon Koppers. Największy aplauz fanów wzbudzał ten drugi. Jego ataki były bardzo mocne, a przy tym efektowne.

Od stanu 16:16 rozpoczął się „odjazd" MKS-u. Po chwili prowadził już 22:18. Szansy na zwycięstwo nie wypuścił z rąk.

Druga partia była podobna. Znów długo oba zespoły grały punkt za punkt. Gdy set zbliżał się do rozstrzygnięcia, wyższy bieg wrzucili gospodarze. W wygranej pomogli im też... rywale, którzy seryjnie psuli zagrywkę. W ten sposób stracili ostatni punkt, bo Bereza zaserwował w siatkę.

Trzeci set był już tylko formalnością. Goście nie podjęli walki. Zrezygnowani tylko patrzyli jak miejscowi popisują się efektownymi akcjami i zdobywają kolejne punkty. Obaj trenerzy, zdając sobie sprawę, że starcie jest już rozstrzygnięte, na parkiet wpuścili rezerwowych.

Na trybunach z kolei kibice szaleli, prezentując m.in. efektowną „sektorówkę". Ostatni punkt zdobył Jakub Olszewski i wtedy już nic nie przeszkadzało w świętowaniu zwycięstwa.

(mic)

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **MKS Będzin – BBTS Bielsko-Biała 3:0 (25:20, 25:23, 25:16). Stan rywalizacji 3-0. MKS wywalczył awans do PlusLigi.**
BĘDZIN: Pająk (3), Depowski (1), Swodczyk (10), Rećko (11), Koppers (11), Siwicki (1), Olenderek (libero) oraz Olszewski (1), Kaliszczuk, Ratajczak (1), Pietruczuk (6), Majcherski, Krawiecki, Popiela (1). Trener Wojciech SERAFIN.
BIELSKO-BIAŁA: Bereza, Dębski (4), B. Zawalski (2), Romać (13), Kopij (8), M. Zawalski (4), Fijałek (libero) oraz Siek (1), Janus, Puczkowski (2), Prokopiuk, Biniek, Pszczoła. Trener Sergiej KAPELUS.
Sędziowali: Marcin Herbik (Warszawa) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). Widzów 2500.
Przebieg meczu
I: 9:10, 14:15, 20:18, 25:20.
II: 8:10, 15:14, 20:17, 25:23.
III: 10:5, 15:8, 20:12, 25:16.
Bohater – Mateusz REĆKO.

WOKÓŁ SIATKI

POŻEGNANIE WŁOCHA

■ Giampaolo Medei po dwóch latach pracy w Asseco Resovii żegna się z klubem. 50-letni włoski szkoleniowiec przez ten okres zdobył z zespołem z Rzeszowa brązowy medal mistrzostw Polski i Puchar CEV. W nowym sezonie będzie trenerem Cucine Lube Civitanova, w którym pracował w sezonie 2017/18. - Dziękujemy Giampaolo za jego pracę w naszym klubie. W trakcie dwóch lat współpracy dał się poznać jako świetny człowiek i bardzo dobry trener. Choć wszyscy liczyliśmy na poprawę ubiegłorocznego wyniku w PlusLidze, to z pewnością zapamiętamy historyczny triumf naszego klubu w Pucharze CEV oraz powrót w ubiegłym sezonie, po siedmiu latach przerwy, na podium PlusLigi - powiedział prezes Asseco Resovii Piotr Maciąg. Następcą Medeiego w zespole z Rzeszowa będzie Fin Tuomas Sammelvuo.

PRZEDŁUŻENIE W CZĘSTOCHOWIE

■ Damian Kogut przedłużył kontrakt z Exact Systems Hemarpol Częstochowa. Przyjmujący w zakończonych rozgrywkach był czołową postacią częstochowskiego klubu. W 30 meczach zdobył łącznie 298 punktów (245 atak, 30 zagrywka, 23 blok). - Utrzymaliśmy się w najlepszej lidze na świecie, więc nie zastanawiałem się zbyt długo nad tym, aby podpisać kontrakt na kolejny sezon – przyznał Damian Kogut, który w Norwidzie grał w latach 2013-21 oraz 2022-24. Kogut jest pierwszym zawodnikiem, który pod wodzą trenera Igora Kolakovicia będzie stanowił trzon drużyny na sezon 2024/25. **(mic)**

Sport 8a0578b901

A tu niespodzianki...

Patryk Krężołek zastąpił Arona Chmielewskiego, zaś Filip Komorski zajął miejsce serdecznego kolegi, Filipa Starzyńskiego. W reprezentacji znalazł się również 19-letni Krzysztof Maciaś.

Od pewnego czasu wydawało się, że wszystko jest już ułożone i w składzie na mistrzostwa świata Elity w Ostrawie oraz Pradze nie będzie niespodzianek. Tymczasem dwa ostatnie spotkania towarzyskie ze Słowacją (1:6) w Żylinie oraz z Danią (1:3) w Sosnowcu przyniosły drobne, acz istotne przetasowania. Mało kto przypuszczał, że w reprezentacji zabraknie miejsca dla doświadczonych Arona Chmielewskiego i Filipa Starzyńskiego, a będzie w niej utalentowany Krzysztof Maciaś, mający za sobą sezon za oceanem, w kanadyjskim Prince Albert Raiders.

Nieoczekiwany zwrot

Chmielewski, napastnik z Ołomuńca, miał za sobą nieudany sezon, bowiem doznał kontuzji nadgarstka i przeszedł operację. Długo pauzował i swoją grą na finiszu rozgrywek nie zachwycił. Trener Robert Kalaber uznał, że jego doświadczenie może być pomocne w spotkaniach z wymagającymi rywalami w trudnym turnieju. Chmielewski podjął wyzwanie i pojawił się od pierwszego dnia zgrupowania (1 kwietnia) w Jastrzębiu Zdroju, a potem uczestniczył w kolejnych - w Krynicy Zdroju, Bytomiu oraz w Sosnowcu. Wystąpił w siedmiu meczach towarzyskich i wydawał się pewniakiem. Tymczasem po potyczce ze Słowacją (3 maja) nastąpił zwrot akcji i nieoczekiwane rozstanie. Chmielewski już w niedzielę nie pojawił się na zgrupowaniu w Sosnowcu. Powód?

- Aron miał za sobą trudny sezon, grał towarzyskie spotkania, ale ostatecznie po rozmowach uznaliśmy, że nie pojedzie na mistrzostwa - zakomunikował słowacki szkoleniowiec.

Nieoficjalnie mówi się, że doszło do zgrzytu na linii trener-zawodnik i ten drugi musiał opuścić zgrupowanie. Jego miejsce zajął napastnik sosnowieckiego Zagłębia Patryk Krężołek i będzie występował w ataku z Krystianem Dziubińskim oraz wspomnianym Maciasiem. Trener jednak stwierdził, że po inauguracyjnym meczu z Łotwą może dojść przetasowań w poszczególnych formacjach.

Zadecydowały detale

Największym pechowcem sześciotygodniowych przygotowań okazał się Bartłomiej Jeziorski, który w meczu ze Słowenią doznał kontuzji więzadeł tylnych i czeka go operacja oraz długa przerwa. Sztab szkoleniowy rotował szerokim składem, by wszyscy mogli się zaprezentować. Filip Starzyński, napastnik świetnie radzący sobie w grze defensywnej, też miał problemy zdrowotne, ale ambitnie walczył o miejsce na turniej. Ostatecznie nominacji nie otrzymał i jego miejsce zajął jego dobry kolega również pochodzący ze stolicy, Filip Komorski.

- Czas podejmowania decyzji dla trenera jest najtrudniejszy, bo wie, ile wysiłku włożyli zawodnicy podczas zgrupowań - przekonywał podczas wtorkowej konferencji trener Kalaber. - O wszystkim decydowały detale. O nominacji „Komory" zadecydowała umiejętność zdobywania goli w najtrudniejszych sytuacjach, co może się przydać w w najważniejszych meczach. Na pewno ustępuje Starzyńskiemu w grze obronnej, ale ostatecznie podjąłem taką decyzję. Proszę mi wierzyć - każda decyzja była niezwykle trudna. Z bramkarzy poza składem znalazł się Maciej Miarka, zaś z obrońców Marcin Horzelski, Oskar Jaśkiewicz i Kacper Maciaś. Ten ostatni jest utalentowany i ma potencjał, ale po meczu ze Słowakami doszliśmy do wniosku, że w tym turnieju potrzebujemy doświadczonych defensorów i dla Kacpra byłoby to poważne wyzwanie. Mamy dziewięciu doświadczonych obrońców. Zawodnicy, którzy znaleźli się poza zespołem, będą jeszcze trenowali i pozostaną pod telefonem, bo w razie kontuzji mogą dołączyć do kolegów.

Największe problemy

Trener Kalaber na każdym kroku podkreśla, że w naszej kadrze nie ma zawodników, którzy grają w silnych europejskich ligach i nie mają żadnego doświadczenia w grze z zespołami z Elity. Tutaj bowiem natychmiast wskakuje się na wyższy poziom i tempo gry jest znacznie szybsze. Brak skuteczności to największy problem tej reprezentacji. W Ostrawie nie będziemy mieli wielu okazji i dobrze byłoby je wykorzystać.

- Potrzeba nam „brudnych" goli. Krążek wystrzelony z koła bulikowego po drodze odbija się od zawodnika i wpada do bramki - mocno akcentuje trener Kalaber. - Niezbędne jest szczęście i mam nadzieję, że będzie ono przy nas. Dołożyliśmy wszelkich starań, by zespół był najlepiej przygotowany i muszę podziękować wszystkim za stworzenie nam odpowiednich warunków.

Sprawa obywatelstwa i paszportu Tomasza Fuczika to niezły materiał na telenowelę. - Uwierzę, jak zobaczę ten paszport - skwitował z uśmiechem selekcjoner, ale i on ma nadzieję, że wszystko się pozytywnie rozstrzygnie.

Spotkanie z Duńczykami było więcej niż przyzwoite. Sęk w tym, że nie wykorzystaliśmy - zwłaszcza w drugiej tercji - kilku dobrych sytuacji, bo wynik byłby korzystniejszy. Niemniej reprezentacja wyjeżdża do Ostrawy w niezłym nastroju i nastawiona na walkę w każdym spotkaniu. Biało-czerwoni nie ukrywają również, że liczą na wsparcie kibiców, którzy w Ostrawie zapowiadają się w silnej grupie.

Włodzimierz Sowiński

KADRA NA MŚ

■ **Bramkarze**: Tomasz Fuczik (GKS Tychy), John Murray (GKS Katowice), David Zabolotny (EHC Freiburg).

■ **Obrońcy**: Mateusz Bryk i Bartosz Ciura (obaj GKS Tychy), Paweł Dronia (Ravensburg Towerstars), Kamil Górny, Marcin Kolusz, Arkadiusz Kostek i Patryk Wajda (wszyscy JKH GKS Jastrzębie), Maciej Kruczek i Jakub Wanacki (obaj GKS Katowice).

■ **Napastnicy**: Krystian Dziubiński (Re-Plast Unia Oświęcim), Bartosz Fraszko, Mateusz Michalski i Grzegorz Pasiut (wszyscy GKS Katowice), Filip Komorski i Alan Łyszczarczyk (obaj GKS Tychy), Patryk Krężołek (Zagłębie Sosnowiec), Krzysztof Maciaś (Prince Albert Raiders), Dominik Paś i Maciej Urbanowicz (obaj JKH GKS Jastrzębie), Kamil Wałęga (Ocelarzi Trzyniec), Patryk Wronka (Podhale Nowy Targ), Paweł Zygmunt (HC Litwinów).



Fot. PAP/Michał Meissner

Patryk Krężołek (na pierwszym planie), napastnik sosnowieckiego Zagłębia, niemal w ostatniej chwili znalazł się w reprezentacji.

CZAS DOGRYWEK

NHL

■ Spotkania 2. rundy Pucharu Stanleya to nie przelewki, dogrywki rozstrzygały o wygranej. Hokeiści New York Rangers, zwycięzcy sezonu zasadniczego, pokonali Carolinę Hurricanes 4:3 (1:2, 1:1, 1:0, 1:0) dopiero w drugiej dogrywce. W serii prowadzą 2-0, ale to jeszcze nic nie oznacza, bo teraz rywalizacja przenosi się do Raleigh.
O wygranej „Strażników" zadecydował gol w 7:24 min drugiej dogrywki strzelony przez Vincenta Trochecka podczas gry w przewadze. Najpierw strzał Artema Panarina został zablokowany przez Jaccoba Slavina, dobitka Miki Zibanejada również. W końcu krążek trafił do Trochecka, a ten pokonał Frederika Andersena. Nim doszło do rozstrzygnięcia Alexis Lafreniere zdobył dwie bramki (11 i 28 min), zaś do dogrywki doprowadził Chris Kreider (47, w przew.). Artemi Panarin zaliczył trzy asysty, zaś Igor Szestiorkin obronił 54 strzały! W drużynie gości Jake Guentzel również dwa razy umieścił krążek w siatce (16 i 39), raz Dmitrij Orłow (20). Fin Sebastian Aho również zaliczył trzy podania, zaś duński golkiper Frederik Andersen popisał się 35. skutecznymi interwencjami.
Hokeiści Dallas Stars, zwycięzcy Konferencji Zachodniej, w 1. rundzie mieli trudną przeprawę z Vegas Golden Knights i zanosi się, że w kolejnej rundzie nie będzie łatwiej. W pierwszym meczu na własnym lodzie ulegli Colorado Avalanche 3:4 (3:0, 0:1, 0:1, 0:1) po dogrywce. W 71:03 min Miles Wood zdobył decydującego gola pokonując Jake'a Oettingera (22 obrony). Po pierwszych 20 min nikt, a nikt nie spodziewał się takiego zakończenia. Gospodarze zaczęli od mocnego uderzenia i zdobyli trzy bramki po uderzeniach Ryana Sutera (8), Wyatta Johnstona (11) oraz Jamie'go Benna (17, w przew.). Zespół Colorado jest na tyle doświadczoną drużyną, że potrafi wychodzić z trudnych sytuacji. Walerij Niczuszkin (26) i Cale Makar (30), zmniejszyli straty, zdobyli gole w liczebnej przewadze. Nathan MacKinnon, lider zespołu doprowadził do wyrównania (41), przechwytując krążek odbity od jednego z graczy gospodarzy. Colorado zaliczyło udane otwarcie, ale to dopiero początek, jak nam się wydaje, długiego spektaklu.

1/4 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: NY Rangers – Carolina 4:3 po dwóch dogr., stan rywalizacji 2-0.

Konferencja Zachodnia: Dallas – Colorado 3:4 po dogr., stan rywalizacji 0-1.

(ws)

Sport 8a0578b901

Debiutant i wyjadacz

W czwartek rozpoczyna się turniej Challenge Tour - Challenge de España. W 25. edycji tego wydarzenia wystąpi duet Polaków: zwycięzca w lidze – Mateusz Gradecki oraz jego młodszy kolega – Michał Bargenda.

Challenge de España rozegrano po raz pierwszy w 1999 roku, w El Saler w Walencji. Od tego czasu turniej toczył się na najlepszych polach golfowych Hiszpanii, wędrując przez prowincje: Walencja, Badajoz, Alicante, Alava, Madryt, Gerona, La Gomera, Kadyks i Almería. Tym razem wydarzenie zatrzyma się w spektakularnym Real Golf Seville Club, który na przestrzeni lat był gospodarzem kilku wydarzeń DP World Tour. Wystartuje tam 156 graczy, każdy z nadzieją na zwycięstwo i dołączenie do imponującej listy triumfatorów.



Fot. Marek Bargenda

Mateusz Gradecki oraz Michał Bargenda podczas treningu przed turniejem.

Koepka wśród zwycięzców

W pierwszej edycji triumfował lokalny bohater - Carlos Suneson, a na podium wskoczyli też jego rodacy - Manuel Moreno i Tomas Jesus Munoz. Od tego czasu dołączyli do niego inni hiszpańscy zwycięzcy: Alvaro Velasco - 2010, Eduardo de la Riva -2012, a ostatnio Santiago Tarrio - 2021. Brooks Koepka - pięciokrotny triumfator turniejów wielkoszlemowych i obrońca tytułu w przyszłotygodniowym PGA Championship, wyrwał tytuł Challenge de España w 2013 roku, zostając też jedynym amerykańskim zwycięzcą tego turnieju. Triumfatorzy na DP World Tour: Matthew Baldwin, Victor Perez, Antoine Rozner i Rhys Davies, również dodali swoje nazwiska do listy zwycięzców. Zeszłoroczna edycja, która odbyła się w Club de Golf Playa Serena w Almerii, również przyniosła niezapomnianego triumfatora - Francuza Martina Couvry. Po wygranej w dogrywce został on dopiero siódmym amatorem w historii, który zwyciężył na Challenge Tour, a jako dwudziestolatek został najmłodszym mistrzem Challenge de España.

Polski debiutant

Michał Bargenda stawia w tym roku swoje pierwsze kroki w zawodowym golfie. Jeszcze niedawno był świetnym amatorem, wygrywając m.in. sześć razy Klubowe Mistrzostwa Polski, wraz z ekipą Sobieni Królewskich. Absolwent University of Delaware, gdzie był nawet kapitanem drużyny „Blue Hens", swoje zawodowe granie rozpoczynał tej zimy od Pro Golf Tour. Teraz dostał dziką kartę na swój pierwszy turniej Challenge Tour. Zaproszeń dla Michała będzie więcej, ponieważ w tym roku w Rosa Golf Club na przełomie sierpnia i września Polska zorganizuje swój turniej Challenge Tour. Michał pytany o wrażenia, pole, treningi z Gradim i perspektywę gry z tatą w funkcji caddiego, depeszował: „Jestem bardzo podekscytowany. Jest to dla mnie niesamowita okazja na zdobycie bardzo cennego doświadczenia, ale i rywalizację na wysokim poziomie. Jestem bardzo wdzięczny, bo gdyby nie Arkadiusz Muś i Łukasz Tomkiewicz, taka okazja nie przytrafiłaby się tak szybko. W tym tygodniu mam zamiar dać z siebie wszystko, ale i jak najbardziej cieszyć się grą na Challenge Tour.

Pole jest mega. Bardzo dobrze przygotowane, chociaż organizatorzy mówią, że mieli problemy przez marzec i kwiecień i nie udało im się zapuścić roughu, co zrobili na DP World Tour parę lat temu. Dlatego będą teraz stawiać na utwardzanie i maksymalne przyspieszanie greenów, których prędkość ma dojść nawet do trzynastu.

Runda z Gradim była bardzo fajna. Zadawałem mu dużo pytań, ale mam nadzieję, że go za bardzo nie zmęczyłem. Jako, że jest zwycięzcą i na Pro Golf Tour i na Challenge Tour, na pewno dużo mogę się od niego nauczyć. Fajnie było razem zagrać. Tata jako caddie to super opcja. Zaczynamy nowy rozdział w mojej karierze i dobrze jest mieć go ze sobą".

Trenował z Meronkiem

Mateusz Gradecki, który dwa lata temu wygrywał na Challenge Tour w południowoafrykańskim Limpopo Championship, wciąż szuka zagubionej formy. W tym sezonie tylko raz udało mu się przejść cuta, w rozgrywanym w lutym w Port Elizabeth NMB Championship. Ostatnio rywalizował w Emiratach Arabskich, gdzie planowo miał powalczyć w dwóch turniejach. W Abu Dhabi Challenge nie awansował do decydującej rozgrywki, ale tydzień później miał grać w kolejnym wydarzeniu. Pobyt w Emiratach był też świetną okazją do spotkania i treningu z dobrym kolegą – mieszkającym w Dubaju Adrianem Meronkiem. Przed kolejnym turniejem – UAE Challenge, okazało się, że Gradi się tam nie łapie, znajdując się tuż pod kreską na liście startowej. W poniedziałek tak opisywał tamte wydarzenia i nastroje przed hiszpańską potyczką: „Czekałem w UAE Challenge na możliwość gry, bo byłem tylko jedną pozycję pod kreską. Przeczekałem starty wszystkich zawodników, jednak okazało się, że nikt się nie wycofał. Zmieniłem rezerwację lotu i w czwartek wróciłem do domu.

W tamtym tygodniu przeszedłem operację wzroku. W końcu pozbyłem się wady i astygmatyzmu. Potem siedziałem parę dni w ciemnościach, ale ostatnie kilka dni już coś trenowałem. Teraz jestem w Hiszpanii, gdzie zagraliśmy już rundę próbną. Jutro z rana gram osiemnastkę z Michałem. Jestem tutaj z Nickiem. Pole jest fantastyczne, jedno z lepszych na jakich będziemy grać w tym roku. Może konkurować z Rosą, to jedno z najlepszych pól w Hiszpanii. Potrenowałem w Emiratach z Adrianem. Fajnie było się spotkać – nie mamy na to za wiele okazji. Pogadaliśmy, potrenowaliśmy razem – także super. I tyle, czekam cierpliwie, robię swoje i zaraz wracamy do gry".

Zawody Challenge Tour niestety nie są transmitowane. Kibicom pozostaje więc trzymanie kciuków i śledzenie tablicy wyników.

Kasia Nieciak

Nasi kajakarze jadą do Paryża

KAJAKARSTWO

Jakub Stepun i Przemysław Korsak wywalczyli przepustkę olimpijską w konkurencji K2 500 m w kontynentalnych regatach kwalifikacyjnych w węgierskim Szegedzie. W Paryżu nie wystąpi natomiast dwójka kanadyjkowa Aleksander Kitewski i Arsen Śliwiński. Stepun i Korsak udanie rozpoczęli rywalizację o bilety do Paryża, wygrywając poranny wyścig eliminacyjny. Dzięki temu awansowali bezpośrednio do finału, mieli więcej czasu na odpoczynek i - zgodnie z regulaminem - otrzymali jeden ze środkowych torów w decydującym starcie. Stawka w finale była mocna, a kwalifikację otrzymywała tylko zwycięska załoga. Biało-czerwoni prowadzili niemal od startu i wyprzedzili na mecie występujących pod neutralną flagą Białorusinów Uladzislau Krawca i Dzmitryja Natynczyka o 0,22 sekundy. Na trzecim miejscu finiszowali reprezentanci Serbii. W konkurencji C2 500 m do walki zgłosiło się tylko osiem osad, dlatego rozegrany został tylko finał. Kitewski ze Śliwińskim także musieli wygrać, by wystąpić w igrzyskach. Polacy przypłynęli jednak na drugiej pozycji, za Rosjanami Iwanem Sztylem i Aleksiejem Korowaszkowem tracąc 0,37 s. Trzecie miejsce zajęli Mołdawianie. Zawody w Szegedzie są ostatnią szansą na uzyskanie olimpijskich paszportów. Komplet sześciu miejsc na igrzyskach mają kajakarki, trzy - kanadyjkarki (także komplet), a jedno kanadyjkarze (Wiktor Głazunow na dystansie 1000 m). Od piątku do niedzieli na Węgrzech rozegrane zostaną pierwsze w tym roku zawody Pucharu Świata z udziałem ponad 30-osobowej reprezentacji Polski. **(PAP)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 9 MAJA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
15.20 Piłka nożna: ME kobiet U-17 w Szwecji, Hiszpania - Polska, 17.55 Piłka ręczna: eliminacje MŚ mężczyzn, Polska - Słowacja (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie, 17.30 Siatkówka: studio i Polska - Holandia, towarzysko, 1.55 Pn: Copa Sudamericana, Red Bull Bragantino - Racing Club (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.50 Koszykówka: play off ekstraligi mężczyzn, Legia Warszawa - King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie (na żywo)

SPORTKLUB
21.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Unicaja (na żywo)

EUROSPORT 1
12.30 Kolarstwo: 6. etap Giro d'Italia, Viareggio - Rapolano Terme (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: 1. runda Wells Fargo Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 19.00 Tenis: 2. runda WTA w Rzymie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.25 Pn: finał Pucharu Belgii, Royale Union Saint-Gilloise - Royal Antwerp (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 8a0578b901



Fot. EPA/LUCA ZENNARO

Magda Linette bez większych problemów wywalczyła awans do drugiej rundy na kortach w Rzymie

Trzy Polki grają dalej!

Magda Linette pewnie awansowała w środę do drugiej rundy turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie. Polska tenisistka na otwarcie pokonała Chinkę Lin Zhu 6:3, 6:2.

TENIS

Linette - 51. w rankingu WTA - rozpoczęła starcie z plasującą się sześć pozycji niżej Zhu od wyrównanej walki. Dopiero w końcówce pierwszej partii przejęła inicjatywę na korcie - jedno przełamanie wystarczyło jej do zwycięstwa 6:3.

Drugi set to była już dominacja wyżej notowanej 32-letniej poznanianki, która pozwoliła rywalce jedynie na ugranie dwóch gemów.

To było trzecie spotkanie Linette z Chinką, jednak dopiero pierwsze zwycięstwo Polki.

Jej kolejną przeciwniczką będzie rozstawiona z „24" Białorusinka Wiktoria Azarenka. Tenisistki zmierzą się po raz pierwszy.

Tymczasem Iga Świątek poznała rywalkę w drugiej rundzie. Będzie nią Bernarda Pera. Amerykanka pokonała w środę swoją rodaczkę Caroline Dolehide 7:6 (8-6), 6:3. Pera, 77. w zestawieniu WTA, dostała się do głównej drabinki z kwalifikacji. W pierwszej rundzie mierzyła się z Dolehide, 54. w światowym rankingu. Rozpoczęła źle, szybko została przełamana i przegrywała 0:3, jednak już w kolejnych gemach odrobiła stratę i przejęła inicjatywę, której nie oddała już do końca spotkania.

W drugiej rundzie czeka ją o wiele poważniejsze wyzwanie, bowiem zagra z liderką klasyfikacji WTA i najwyżej rozstawioną zawodniczką w Rzymie Igą Świątek, która w pierwszej rundzie miała wolny los.

Tenisistki mierzyły się do tej pory dwukrotnie, oba mecze wygrała Polka.

Trzecia z Polek Magdalena Fręch we wtorek awansowała do drugiej rundy po tym jak wygrała z Amerykanką Ashlyn Krueger 7:6 (7-2), 6:3. Następną rywalką Polki będzie rozstawiona z numerem trzecim Amerykanka Coco Gauff.

Wyniki 1. rundy: Magda Linette (Polska) - Lin Zhu (Chiny) 6:3, 6:2.; Magdalena Fręch (Polska) - Ashlyn Krueger (USA) 7:6 (7-2), 6:3 **(PAP)**

Etap dla Francuza

KOLARSTWO

Francuz Benjamin Thomas (Cofidis) wygrał w środę piąty etap kolarskiego wyścigu Giro d'Italia, prowadzący z Genui do Lukki i długości 178 km. Na 14. miejscu uplasował się jego kolega z zespołu Stanisław Aniołkowski. Różową koszulkę lidera zachował Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates).

Thomas na finiszu wyprzedził Duńczyka Michaela Valgrena (EF Education-EasyPost) i Włocha Andreę Pietrobona (Polti Kometa).

Czołowa trójka i Francuz Enzo Paleni (Groupama-FDJ) oderwali się od peletonu ok. 70 kilometrów przed metą. Długo wydawało się, że jest tylko kwestią czasu, gdy zasadnicza grupa ich wchłonie, bo przewaga w szczytowym momencie wynosiła mniej niż dwie minuty. Ostatecznie jednak śmiałkowie dotarli do mety 11 s przed peletonem.



Fot. Miguel Reis/SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Francuz Benjamin Thomas (Cofidis) był najlepszy na trasie piątego etapu wyścigu Giro d'Italia

Thomas odniósł pierwsze w karierze etapowe zwycięstwo, w jednym z trzech największych wyścigów. 28-latek jest utytułowanym torowcem. W dorobku ma m.in. brązowy medal igrzysk w Tokio w madisonie.

Wszyscy faworyci wyścigu przyjechali w tym samym czasie i w klasyfikacji generalnej nie doszło do poważniejszych zmian. Pogacar nadal wyprzedza drugiego Brytyjczyka Gerainta Thomasa (Ineos Grenadiers) o 46 sekund.

52. pozycję ze stratą 13.56 zajmuje Rafał Majka (UAE Team Emirates), którego zadaniem będzie przede wszystkim pomaganie Pogacarowi. Specjalizujący się w sprintach Stanisław Aniołkowski (Cofidis), który w środę był 14., jest 127. z blisko 40-minutową stratą.

W czwartek kolarze przejadą 180 km z Viareggio do Rapolano terme. Zakończenie wyścigu 26 maja w Rzymie. **(PAP)**

WYNIKI 5. ETAPU, GENUA - LUKKA (178 KM)

1. Benjamin Thomas (Francja/Cofidis)	3:59.59
2. Michael Valgren (Dania/EF Education-EasyPost)	
3. Andrea Pietrobon (Włochy/Polti Kometa)	obaj sam czas
4. Enzo Paleni (Francja/Groupama-FDJ)	strata 3 s
5. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek)	11
6. Caleb Ewan (Australia/Jayco AlUla)	
7. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain-Victorious)	
8. Tim Merlier (Belgia/Soudal Quick-Step)	
9. Olav Kooij (Holandia/Visma)	
10. Madis Mihkels (Estonia/Intermarche-Wanty)	
...	
14. Stanisław Aniołkowski (Polska/Cofidis)	wszyscy ten sam czas
103. Rafał Majka (Polska/UAE Team Emirates)	strata 57 s

KLASYFIKACJA GENERALNA:

1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates)	19:19.15
2. Geraint Thomas (Wielka Brytania/Ineos Grenadiers)	strata 46 s
3. Daniel Felipe Martinez (Kolumbia/Bora-hansgrohe)	47
4. Cian Uijtdebroeks (Belgia/Visma)	55
5. Einer Rubio (Kolumbia/Movistar)	56
6. Lorenzo Fortunato (Włochy/Astana)	1.07
7. Juan Pedro Lopez (Hiszpania/Lidl-Trek)	1.11
8. Jan Hirt (Czechy/Soudal Quick-Step)	1.13
9. Aleksiej Łucenko (Kazachstan/Astana)	1.26
10. Esteban Chaves (Kolumbia/EF Education-EasyPost)	1.26
...	
52. Rafał Majka (Polska/UAE Team Emirates)	13.56
127. Stanisław Aniołkowski (Polska/Cofidis)	39.38

Sport 8a0578b901